

Udział w zyskach w przedsiębiorstwie socjalistycznym

ZBIGNIEW MADEJ

W artykule pt. „Udział w zyskach w przedsiębiorstwie kapitalistycznym” („Z. G.” nr 14/58) przedstawiłem niektóre problemy udziału robotników w zyskach w gospodarce kapitalistycznej. Artykuł niniejszy pragnę poświęcić tej samej problematyce w ujęciu, literatury i praktyki socjalistycznej.

System udziału robotników w zyskach niezależnie od teorii i praktyki kapitalizmu w dziewiętnastym wieku był również przedmiotem rozważań ówczesnej myśli socjalistycznej. W kwestiach tych zabierali głos prawie wyłącznie przedstawiciele tzw. socjalizmu gminnego i zrzeszeniowego. Wiązali oni zasadę udziału robotników w zyskach z całym mechanizmem funkcjonowania gospodarki socjalistycznej i traktowali ją jako czynnik przebudowy ustroju społecznego.

Jednym z pierwszych, którzy opracowywali to zagadnienie był L. Blanc. Wydał on dwie prace (1839 i 1848 r.), w których omawia gospodarkę socjalistyczną opartą na zrzeszeniach wytwórczych. Członkowie zrzeszeń po zaplaceniu odsetek i innych wydatków, mieli otrzymywać czwartą część zysków w formie dodatku do płacy. Ponieważ już wówczas dyskutowany był, jakże głośny u nas obecnie, problem nierówności zysków poszczególnych zrzeszeń, co rzecz jasna powoduje nierówne wynagrodzenie za jednakową pracę, przeto L. Blanc proponuje ustalić sztywne ceny zawierające jednolitą stopę zysku.

Inaczej to zagadnienie rozwiązuje Hertzka i Oppenheimer. Ich zdaniem zrzeszenia wytwórcze miały się kierować tylko prawami wolnego rynku, a nierówność zysków poszczególnych zrzeszeń miała być likwidowana przez dobrowolny przepływ robotników do zrzeszeń bardziej rentownych. Jeżeli więc jakieś zrzeszenie przemysłowe otrzymywałoby bardzo duże zyski, lub gospodarstwo rolne korzystałoby z wysokiej renty, to robotnicy z mniej rentownych zrzeszeń przenosiliby się do tych pierwszych i przepływ trwałby dotąd, aż udział pracowników w zyskach byłby jednakowy we wszystkich zrzeszeniach. Jest to w gruncie rzeczy kopia mechanizmu przepływu kapitału z zastosowaniem do gospodarki socjalistycznej.

Przedstawiciele socjalizmu spółdzielczego (Karol Gide, F. D. Mau-

rice, K. Andler) proponowali jeszcze inną wersję podziału zysków. Zyski według nich miały być dzielone między konsumentów poprzez niższe ceny sprzedawanych towarów, a w pewnej części miały być przeznaczone na oświatę, zdrowie i inne potrzeby publiczne. Niektórzy spółdzielcy podtrzymywali jednak zasadę udziału w zyskach bezpośrednich wytwórców, motywując to koniecznością stworzenia odpowiednich bodźców produkcyjnych.

Podobne poglądy reprezentowali spółdzielcy polscy. Zyski spółdzielni spożywców należało dzielić ich zdaniem między konsumentów, natomiast w spółdzielczości pracy w zyskach mieli partycypować bezpośredni producenci.

Cały nurt tzw. socjalizmu zrzeszeniowego i gminnego cechował się tym, że mechanizm gospodarki socjalistycznej opierał na zasadach wymiany rynkowej, dopuszczając konkurencję, pieniądź, procent itd. Jednostki gospodarcze w postaci zrzeszeń wytwórczych, gmin, czy spółdzielni miały być powiązane między sobą za pomocą rynku podobnie jak przedsiębiorstwa kapitalistyczne. Wewnątrz jednostek państwa miała zasada zapłaty za pracę i zasada wolnego wyboru dóbr konsumpcyjnych na rynku. Jedyną podstawową różnicą między zrzeszeniami a przedsiębiorstwami kapitalistycznymi byłoby więc tylko to, że zyski przeznacza się na potrzeby ogółu. Trzeba przyznać, że taki pogląd na gospodarkę socjalistyczną był zjawiskiem wyjątkowym w ówczesnej myśli socjalistycznej.

Socjaliści-marksisci, którzy jak potwierdziła praktyka, słusznie zaangażowali się w wypracowanie rewolucyjnej drogi obalenia kapitalizmu, przez dłuższy czas w ogóle nie zajmowali się funkcjonowaniem gospodarki socjalistycznej. Najogólniej wyobrażali sobie oni gospodarkę socjalistyczną jako system bez wymiany rynkowej.

Podstawą tego rozumowania był zawarty w „Anty-Dühring” pogląd Engelsa, że „przejście środków produkcji przez społeczeństwo znosi produkcję towarową” (str. 278). Później dopiero odstępuje od tego K. Kau-

dokonanie
NA STRONIE 3

ZYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY
ROK XIII WARSZAWA - 27 KW ETN'A 1958 R. CENA 2 ZŁ Nr 17 / 345

W NUMERZE: Kłopoty z ubezpieczeniem majątku trwałego — Aleksy Gorący, str. 3 • Czy tylko chwilowa recesja — Harry Yaris, str. 4 • Przypadki prof. Stysia — Mieczysław Mieszczankowski, str. 6.

CENY SUROWCÓW a rentowność przemysłu

MAREK MISAŁ

Minimalna nawet zmiana cen surowców podstawowych oznacza szereg łańcuchowych zmian, w poważnym stopniu przedstawiających dotychczasowe proporcje wskaźników rentowności przedsiębiorstw i całych gałęzi przemysłowych.

W artykule „Ceny i rentowność w przedsiębiorstwach przemysłowych” („Gospodarka Planowa 12/15”) — Zbigniew Madej — zilustrował obszernym materiałem statystycznym zmiany w rentowności spowodowane reformą cen środków produkcji z 1.1.1956 r. (za kryterium rentowności autor przyjął tzw. zysk — tzn. różnicę pomiędzy sumą cen fabrycznych a kosztami własnymi).

W wyniku reformy spośród 10 podstawowych gałęzi przemysłu w sześciu (górnictwo, hutnictwo, przemysł maszynowy, energetyczny, budowlany i drzewny) nastąpił bardzo znaczny wzrost rentowności lub spadek deficytowości, natomiast w pozostałych czterech (przemysł chemiczny, lekki, spożywczy i drobnny) — znaczny spadek rentowności lub wzrost deficytowości (przemysł chemiczny z rentownego stał się deficytowym).

W ramach poszczególnych gałęzi przemysłu zmieniły się w znacznym stopniu proporcje pomiędzy ilością przedsiębiorstw rentownych i deficytowych. Na przykład w przemyśle drzewnym zmniejszyła się prawie o 50 proc. ilość przedsiębiorstw deficytowych, natomiast w przemyśle spożywczym ilość przedsiębiorstw deficytowych wzrosła prawie o 25 proc.

Jeśli takie były skutki reformy, którą słusznie uznaje się za niewystarczającą, to łatwo sobie wyobrazić, jak ogromne przedstawienie w proporcjach rentowności wywoła reforma cen surowców podstawowych postulowana w tezach Rady Ekonomicznej.

W niniejszym artykule znajduje się próba szacunkowego określenia skutków postulowanych zmian cen surowców podstawowych z punktu widzenia kształtowania się dochodów podstawowych branż przemysłu włókienniczego i wybranych przedsiębiorstw tego przemysłu.

Metoda szacunku przewidywanych zmian rentowności polegała na: 1) wyznaczeniu nowych cen krajowych surowców podstawowych przy założeniu kursu średniego i

przy założeniu kursu maksymalnego; 2) porównaniu wyznaczonych cen z aktualnymi krajowymi cenami surowców podstawowych i obliczeniu indywidualnych współczynników korekty dla poszczególnych grup surowców włókienniczych; 3) wprowadzeniu średnich ważonych współczynników korekty cen surowców podstawowych w poszczególnych branżach (wyniosły one 1,27 przy założeniu kursu średniego, 1,19 w przemyśle włókienniczym i 1,23 w jedwabniczym, natomiast przy założeniu kursu maksymalnego odpowiednio — 1,91, 1,79 i 1,85); 4) skorygowaniu przy pomocy obliczonych współczynników kosztów surowców podstawowych w wymienionych przemysłach i określeniu zmiany kosztów całkowitych w związku z przeceną surowców podstawowych. W szacunku wzięto pod uwagę tylko zmianę cen surowców włókienniczych. Uwzględnienie wzrostu cen krajowych barwników i chemikaliów oraz paliwa i energii wpłynęłoby oczywiście na jeszcze większe zmniejszenie rentowności, niż o tym świadczą wyliczone dane.

Przyjęta metoda szacunku zakłada niezmienność wszystkich innych elementów rachunku rentowności poza surowcami podstawowymi. Takie założenie stanowi daleko idące uproszczenie, tym niemniej wydaje się potrzebne określenie wpływu zmiany cen surowców podstawowych na rentowność bez zaciemniającego oddziaływania innych okoliczności.

Tabela 1 (p. str. 2) przedstawia zmiany w rozmiarach zysku i akumulacji — przez akumulację rozumie się w przemyśle włókienniczym zysk i podatek obrotowy — jakie nastąpiłyby prawdopodobnie na skutek przeceny surowców podstawowych przy założeniu średniego kursu przeliczeniowego 40 zł/1 dol. i maksymalnego kursu przeliczeniowego 58 zł/1 dol.

Jak wynika z tabeli 1 zastosowanie kursu średniego powoduje przekształcenie się wszystkich trzech omawianych przemysłów z punktu widzenia zysku z rentownych w deficytowe. Zastosowanie kursu maksymalnego powoduje jeszcze silniejsze zaakcentowanie tego zjawiska.

Całe szczęście, że zysk jest miarą fikcyjną i nie stanowi mierzalnego kryterium rentowności. Stanowiąc różnicę pomiędzy ceną fabryczną a kosztami własnymi — zysk nie reaguje wcale na układ cen detalicznych. Cena fabryczna jest w istocie rzeczy nieco skorygowanym kosztem jednostkowym. O wiele bardziej mierzalnym od zysku kryterium rentowności jest w przedsiębiorstwie włókienniczym tzw. akumulacja — zysk plus podatek obrotowy — która stanowi różnicę pomiędzy wartością produkcji liczoną w cenach zbytu lub

cenach detalicznych, pomniejszaną o marżę handlową, a kosztem własnym produkcji. Podatek obrotowy, podobnie jak i zysk, powiększają wpływy budżetowe, są składnikami czystego dochodu. Nieuwzględnienie podatku obrotowego w przemyśle włókienniczym oznacza pominięcie przeszło 80% wpływów budżetowych z tego przemysłu.

Porównanie obecnej akumulacji zysku w omawianych branżach przemysłu włókienniczego wskazuje na znaczne różnice w wielkości podatku obrotowego. W przemyśle bawełnianym osiągnięty jest np. zysk wyższy o prawie 100 mln zł niż w przemyśle włókienniczym. Równocześnie akumulacja wygospodarowana w przemyśle włókienniczym jest o 2 mld zł wyższa niż w przemyśle bawełnianym. Różnica ta wynika ze zróżnicowania podatku obrotowego, który w przemyśle włókienniczym wynosi przeszło 3,5 mld zł, podczas gdy w przemyśle bawełnianym — niecałe 1,5 mld zł. W przemyśle jedwabniczym stosunek akumulacji do zysku jest jeszcze wyższy niż w przemyśle włókienniczym.

Z punktu widzenia akumulacji przecena surowców podstawowych według kursu średniego w żadnym z wymienionych przemysłów nie budzi niebezpieczeństwa deficytowości, chociaż poważnie zmniejsza dochody: w przemyśle włókienniczym o 12 proc., w przemyśle jedwabniczym o 10 proc., a w przemyśle bawełnianym o 77 proc. Zastosowanie kursu maksymalnego w przemyśle włókienniczym i jedwabniczym poważnie pogłębia spadek rentowności (w pierwszym o 88 proc., a w drugim o 44 proc.), natomiast w przemyśle bawełnianym powoduje deficytowość dochodzącą do 2,5 mld zł.

Z przytoczonych danych wynikają pewne sugestie pod adresem reformy cen surowców podstawowych. Nawet zastosowanie kursu średniego w związku z niwelacją tzw. zysku wymaga natychmiastowej reformy cen fabrycznych. Ceny te muszą być podwyższone dla zapewnienia rentowności produkcji przynajmniej podstawowej grupy przedsiębiorstw każdego przemysłu. Rezerwa podwyżki cen fabrycznych jest podatek obrotowy. Jest on we wszystkich trzech przemysłach na tyle duży, że może zapewnić całkowitą rekompensatę wzrostu cen surowców podstawowych w przypadku zastosowania średniego kursu przeliczeniowego. Okazuje się natomiast niewystarczający w jednym z omawianych przemysłów — w przemyśle bawełnianym w przy-

dokonanie
NA STRONIE 2

RÓWNOWAGA statyczna i dynamiczna

EDWARD LIPiŃSKI

Pomiędzy marksistowską a „burżuazyjną” nauką ekonomii (o ile i jedna i druga nie są tylko apologią) nie istnieje zasadnicza sprzeczność; sprzeczność istnieje tylko między kapitalizmem a socjalizmem. Marks nazwał „Kapitał” — krytyką ekonomii politycznej. Istota nauki

Marksa polega na wykryciu specyficznych praw funkcjonowania i rozwoju — życia i śmierci — gospodarki kapitalistycznej, gospodarki, gdzie decydującym czynnikiem jest akumulacja kapitału, akumulacja z zysku płynącego z zawłaszczania produktu dodatkowego. Wszystkie „kategorie” gospodarstwa — kapitał, pieniądź, wartość, towar — mają tu specyficzną treść, wyznaczoną przez panujący typ własności środków produkcji. Produkcja jest procesem wytwarzania wartości dodatkowej, a nie wytwarzania dóbr dla zaspokojenia potrzeb, kapitał — sumą wartości dla produkcji nowej wartości dodatkowej, a nie zasobem środków produkcji. Prawa rozwoju ludności, jak i potrzeby ludzkie są wyznaczone przez potrzeby akumulacji kapitału. Dlatego zadaniem ekonomii, która analizuje prawa rozwoju kapitalizmu nie jest bynajmniej badanie praw produkcji, potrzeb ludzkich, zachowania się producenta przy wyborze elementów produkcji, wyborów konsumenta itp. Producent jest kapitalistą, który dąży do maksymalizacji zysku; konsument, jej rozmiar i jakość, jest wielkością pochodną, wyznaczoną przez potrzeby akumulacji kapitału.

Dlatego Marks nie zajmował się zagadnieniem wartości użytkowej, popytem? To jasne. „Jest błędna abstrakcja — mówi Marks — rozpatrywać naród, którego sposób produkcji opiera się na wartości i jest zorganizowany w sposób ka-

pitalistyczny, jak ciało zbiorowe pracujące jedynie dla potrzeb społecznych”. Tak mówi Marks krytykując Storchę, który utrzymywał, że „produkty, które tworzą dochód narodowy powinny być w ekonomii politycznej rozpatrywane w dwójaki sposób: w ich stosunku do jednostek jako wartości i w swym stosunku do narodu jako dobra, albowiem dochód narodu nie jest, jak dochód jednostki, oceniany według swojej „wartości”, ale według użyteczności lub potrzeb”.

W gospodarce socjalistycznej, przy zachowaniu produkcji opartej na wymianie, celem wytwarzania staje się zaspokojenie potrzeb i dlatego zmiany tej społeczna treść kategorii ekonomicznych: kapitał staje się zasobem środków produkcji, treścią towaru stanie się jego zdolność zaspokojenia potrzeb, jego wartość użytkowa itp. Rachunek wartości czyli rachunek nakładów pracy społecznej nie tylko nie zaniknie — pisze Marks? — ale stanie się bardziej istotny niż w gospodarce kapitalistycznej, ponieważ bardziej istotne będzie zagadnienie kardynalne, zagadnienie przydziału, alokacji pracy społecznej pomiędzy poszczególne gałęzie, w zależności od zapotrzebowania społecznego.

W gospodarce kapitalistycznej o alokacji pracy społecznej decydują potrzeby kapitału: kapitał jest przydzielany do poszczególnych zastosowań w taki sposób, aby jednokrotnie kapitały ulokowane w poszczególnych gałęziach przynosiły kapitalistom jednakowe zyski. Prawo zysku przeciętne — cena produkcji — jest prawem, które rządzi przydziałem pracy społecznej.

W gospodarce socjalistycznej zmienia się decydujące prawo przydziału rozporządzalnych zasobów pracy społecznej pomiędzy poszczególne zastosowania. Jaką wartość posiadają zasady „burżuazyjnej” teorii ekonomii w planowej gospodarce socjalistycznej?

Zgadamy się, że zasady te są wynikiem myślenia czysto logicznego, a nie wypływają z analizy zjawisk realnych, że ich obiektem jest nierealna, zmyślona gospodarka „w ogóle”, że dotyczą niestwierdzonego stanu statyki, a rzeczywistość jest dynamiczna, że są zbyt uproszczone i nie pasują do złożoności świata realnego, że są prawdziwym typem tautologicznym.

Jaka np. wartość poznawczą może mieć twierdzenie, że optymalny przydział szczytów i ograniczonych środków do poszczególnych zastosowań osiągną, kiedy krańcowe produktywności poszczególnych „czynników” są sobie równe. W rzeczywistości przecież przydziału środków do takich gałęzi, gdzie — na razie — otrzymywany przyrost produktu jest niższy, niż gdybyśmy środki te przeznaczali do produkcji przedmiotów bardziej bezpośrednio poszukiwanych. Ale wiemy, że przydział rzeczywisty zapewnia w przyszłości przyrost większy, w postaci np. różnego typu „ekonomii wewnętrznych”. Czy wobec tego dla instytucji planującej znajomość prawa wyrównywania się krańcowych produktywności stosowanych czynników ma jakiegokolwiek znaczenie praktyczne? Oczywiście nie ma.

Al... Znajomość tego prawa równowagi zaostrza uwagę ekonomisty planującego np. rozwój poszczególnych gałęzi produkcji. Rzeczywisty rozwój nie odbywa się w warunkach „równowagi” i równomierności. Rzeczywisty rozwój jest zawsze dysproporcjonalny. Natomiast znajomość praw równowagi uszczelnia planującego przed marnotrawieniem tych czynników produkcji, które znajdują się w szczytowej fazie. Przystępując do mechanizacji i modernizacji produkcji łatwo mu będzie dostrzec, że większe efekty osiągnie mechanizując niektóre tylko gałęzie produkcji, a pozostawiając produkcję „ręczną”, np. w

rolnictwie lub handlu detalicznym, albo też, jeżeli ograniczyć się wzmocnieniem uprzemysłowienia niektórych tylko rejonów, pozostawiając inne, jako tymczasowe rejonu rolnicze. Albowiem wobec szczupłości środków, zasada równomierności uprzemysłowienia musi spowodować ogromne marnotrawstwo środków, których relatywny brak stanowi podstawową cechę gospodarki.

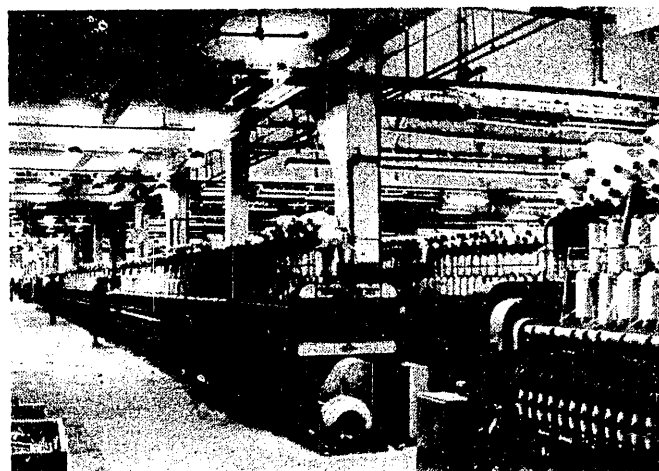
Znajomość „papierowych” — praw dotyczących teorii cen i kosztów, elastyczności popytu i podaży, oddaje nieocenione usługi we wszelkim planowaniu, mimo, iż wiemy np. elastyczności popytu dotyczącej zawsze tylko przeszłości i ich „wartość” predykcyjna jest ograniczona.

Nie doceniano elementarnego faktu, że np. cena jest elementem decyzji producenta i konsumenta. Ze nawet w najbardziej rygorystycznie planowanej gospodarce socjalistycznej nikomu do głowy nie przyjdzie produkować towary, których cena jest zbyt niska, zbyt tanie surowce są marnotrawione, a niskie ceny artykułów konsumpcji prowadzą do spekulacji uprawianej, przez konsumenta.

Nie jest dla planującego obojętne poznanie wynikające z nauki Keynesa, że jeśli panuje depresja, to polityka redukcji budżetowych, redukcji personelu i zmniejszanie inwestycji prowadzi do zaostreżenia depresji i wzrostu bezrobocia, a nie do naprawy położenia. Ze główne zadanie wtedy polega na zwiększeniu zatrudnienia wolnych „czynników produkcji” i przezwyciężeniu oporu elementów limitujących zatrudnienie tych „wolnych” czynników, czyli usuwanie wąskich prześleci.

Wartość teorii „równowagi” jest wysoce ograniczona, o ile w ogóle

DOKONCZENIE NA STR. 2



można jej przypisać jakąkolwiek wartość. Jeżeli w danym układzie zaczyna działać nowe aktywność, elementy, układ ten zmieniając, ich kumulatywne działanie idzie aż do pewnego, długiego czasu w jednym kierunku — pozytywnym lub negatywnym; bynajmniej nie budzi to sił równowagowych, sił powrotu do zachwiania „równowagi”.

Stan rozkwitu koniunktury lub depresji nie trwa wiecznie, ale ustanie dotychczasowego kierunku rozwoju i uaktywnienie kierunku przeciwnego nie prowadzi do poprzednio istniejącej „równowagi”.

Stan niedorozwoju, niedzi i indolencji nie budzi automatycznie sił przeciwdziałających. Siły te muszą przyjść z zewnątrz, od samego działającego człowieka.

W rozwoju nauki burżuazyjnej decydującą rolę gra problemat równowagi, równowagi statycznej lub dynamicznej. Czy analiza procesu ekonomicznego, jako procesu równowagi, jest sprzeczna z marksistowską ekonomią? Oczywiście nie, ponieważ sam Marks odróżniał prawa równowagi od praw ruchu. W systemie Marksa mamy założenie proporcjonalnego przydziału środków do poszczególnych gałęzi, co reguluje prawo wartości.

Marksa zagadnienie równowagi poruszał jeszcze w „Nędzy Filozofii” (napisanej w r. 1846—47).

Ale wartość tego rodzaju analizy jest nader ograniczona. W „mo-

RÓWNOWAGA statyczna i dynamiczna

nowagi, równowagi statycznej lub dynamicznej. Czy analiza procesu ekonomicznego, jako procesu równowagi, jest sprzeczna z marksistowską ekonomią? Oczywiście nie, ponieważ sam Marks odróżniał prawa równowagi od praw ruchu. W systemie Marksa mamy założenie proporcjonalnego przydziału środków do poszczególnych gałęzi, co reguluje prawo wartości.

Marksa zagadnienie równowagi poruszał jeszcze w „Nędzy Filozofii” (napisanej w r. 1846—47).

Ale wartość tego rodzaju analizy jest nader ograniczona. W „mo-

delach” dynamicznych zakłada się również określone parametry, tymczasem same te parametry są to wielkości wysoce zmienne.

Wysoce ograniczona jest również wartość modeli „dynamicznych”, np. Hicksa, Domara, Harroda. Przyjmują one pewne niezmiennie parametry, których zmiany właśnie powinny być analizowane, aby otrzymać możliwe ścisłą wiedzę o rzeczywistych prawidłowościach „wzrostu”.

Jeżeli pod „równowagą” rozumiemy taki układ pewnej liczby wzajemnie od siebie zależnych zmien-

nych, przy czym zmiennych tak do siebie przystosowanych, że w modelu, który te zmienne tworzą, nie występuje nigdzie tendencja do zmiany położenia, to jest jasne, że tego rodzaju model jak i jego stan równowagi stanowią konstrukcję czysto abstrakcyjną, raczej zabieg myślowy, narzędzie analityczne, a nie obraz rzeczywistości. Liczba zmiennych w rzeczywistości jest zawsze nieporównanie większa, niż w modelu, zaś proces całkowitego przystosowania się nigdy nie może się odbyć całkowicie. Próby analizy zjawisk ekonomicznych w płaszczyźnie „równowagi” robione w tym celu, aby znaleźć podstawę dla oceny konkretnej rzeczywistości, np. w polityce handlu zagranicznego itp., muszą całkowicie zawodzić.

Dla rzeczywistego poznania nieporównanie większe znaczenie posiada jakościowe badanie „parametrów”, niż układanie modeli, co bynajmniej nie zaprzecza wielkiej wagi modeli, jak np. markowskiego modelu reprodukcji prostej.

Słusznie zwrócił uwagę Myrdal, że pojęcie równowagi łączy się z wyobrażeniem gospodarki, jako systemu wymierzalnej wielkości — produkcji, popytu, podaży, cen. Z wzajemnego oddziaływania tych wielkości powstaje tendencja równowagi. Tymczasem w procesie ekspansji, wzrostu, główna rola przypada człowiekowi — a więc przedsiębiorcy, menadżerowi, innowatorowi, planiście, aktywnie działającemu państwu. Dominuje czynnik przewidywania i planowania, czynnik ekspansji i wzrostu, a nie adaptacji i przystosowywania się. W pojęciu równowagi brak jakichkolwiek momentów, które by dostarczały kryteriów wartościujących, niezbędnych do oceny aktywnych posunięć dokonanych w płaszczyźnie wzrostu.

„Skłonność do konsumpcji” np. jest pojęciem tak chwytliwym, że nie można jej nadać żadnej wartości obliczeniowej, że w zbyt wielkim stopniu zależy ona od warunków społecznych, niemożliwych do przewidzenia. Również chwytne są pojęcia preferencji płynności, lub twierdzenia, że robotnicy są raczej skłonni do przyjęcia niższej płacy realnej, a opierają się obciążeniom nominalnych płac, jak również teza, że w miarę wzrostu dochodów — rośnie oszczędność.

Metoda matematyczna może oddać wielkie usługi. Ale jest coś prawdziwego w tym, co o metodzie matematycznej pisał senior ekonomii angielskiej D. H. Robertson: „Geometria obiektu tronu opuszczonego przez filozofię i zdrowy rozsądek; niewinni chłopcy i dziewczęta, urzędnicy wiara, że w tym tkwi prawdziwy obraz realnego świata, spędzili najlepsze momenty swego młodego życia, zapisując dla ludzkiej pamięci niekończące się faktycznie wzory (na ogół błędne) tangensów i precyzujących się krzywych 3). Traci się czas, pisze Boulding, na analizę właściwości modeli, zamiast badać realne życie. Próba przewidywania przyszłości spraw ludzkich przy pomocy modeli matematycznych, może być porównana z sytuacją, w której na zapytanie, w jaki sposób trafić do jakiegoś miejsca, odpowiadamy: pójdziesz na lewo, potem na prawo, znów na lewo itd. 4).

1) Karl Marks: Das Kapital, t. III, str. 907.
2) Por. tamże.
3) D. H. Robertson: „A Revolutionist Handbook”, Quarterly Journal of Economics, 1970, t. 85, s. 8.
4) Boulding: „In Defence of Statistics”, Quarterly Journal of Economics, 1955, N 4, s. 487.

EDWARD LIPiŃSKI

Actualności GOSPODARSTWA

Linia kolejowa Rzeszów-Kolbuszowa-Dęba

W 1960 r. zakończona zostanie budowa (podjęta w ub. roku dzięki inicjatywie społeczeństwa woj. rzeszowskiego) nowej linii kolejowej na odcinku Rzeszów — Kolbuszowa — Dęba. Linia ta o długości 52 km przebiegać będzie przez rejon typowo rolniczy i pozwoli na szybszą aktywizację gospodarki tych terenów. Poza tym, dzięki tej linii Rzeszów uzyska najkrótsze połączenie z siarkowym zagłębiem w rejonie Tarnobrzegu.

Ogólny koszt budowy wyniesie około 200 mln zł. Dotacje państwa na budowę tej linii są stosunkowo niewielkie i wyniosą 25% kosztów budowy. Dotychczas państwo przeznaczyło na ten cel 11 mln zł. W latach 1959—1960 przeznaczy jeszcze 34 mln zł. Pozostałe koszty pokryje zo-

staną przez ludność (w gotówce i robotniczo) terenów, przez które przebiegać będzie nowa linia kolejowa.

O tym, jak wielkie jest zainteresowanie społeczeństwa budową linii świadczy przykład mieszkańców Kolbuszowej, którzy zadeklarowali dotychczas sumę 15 mln zł. Na wielkość tej sumy składają się wkłady gospodkowe oraz robotnicze. W miastach, miasteczkach i wsiach powiatu społeczne komitety budowy kolei, wstały społeczne komitety budowy kolei. W Polsce, Kanadzie, gdzie również powstały podobne komitety.

Obecnie główny wysiłek skoncentrowany jest na budowie odcinka Rzeszów — Kolbuszowa, który ma być oddany do użytku w pierwszej kolejności. (zw)

Ważna uchwała

Rada Ministrów powzięła niedawno uchwałę w sprawie udziału państwowych jednostek gospodarczych, objętych planem centralnym, w kosztach inwestycji urządzeń komunalnych. Uchwała ta nakłada obowiązek przede wszystkim na przedsiębiorstwa kluczowe do uczestniczenia w kosztach następujących inwestycji komunalnych: wodociągów, kanalizacji, oczyszczalni ścieków, gazowni, ciepłowni, komunikacji oraz ulic i dróg. Wysokość udziału w kosztach inwestycji ustalana będzie na podstawie zbiorczego zestawienia kosztów budowy w stosunku proporcjonalnym do wielkości zapotrzebowania na odpowiednie usługi komunalne.

Na uregulowanie tych spraw od dawna czekały rady narodowe, zwłaszcza te, na terenie których zlokalizowane są duże obiekty gospodarcze. Wiele przedsięwzięć przemysłowych pobiera na drodze celów przemysłowych z siel iniejae), powodując trudności w zapewnieniu ludności. Zjawisko to szczególnie ostro występuje na Górnym Śląsku, przy czym przedsiębiorstwa nie były zainteresowane ani w konserwacji urządzeń komunalnych, ani w ich rozbudowie, składając te koszty na barki rad narodowych, mimo że udział w eksploatacji tych urządzeń miały bardzo poważny. (z)

Co przyniosą te próby

Lubelska Fabryka Samochodów Ciężarowych zakończyła w niedługim czasie montaż samochodów ciężarowych „Gaz 51”. W związku z tym trwała obecnie prace nad przygotowaniem nowej produkcji, która pozwoli na większe wykorzystanie mocy produkcyjnych i wykwalifikowanej kadry robotniczej.

W końcu ub. roku Komisja Oceny Taboru Samochodowego Ministerstwa Komunikacji zatwierdziła projekt techniczny polecającego samochodu o nośności 0,9 ton, który budowany będzie na podstawowych elementach samochodu osobowego „Warszawa”. Obecnie konstruują i technicy FSC w Lublinie wykonali prototyp tego samochodu. Nowy na nazwę „Zuk” i jest samochodem dostawczym.

Przewiduje się, że do końca bieżącego roku FSC w Lublinie wypuści serię prototypową w 1959 — dużą serię seryjną (kilkaset sztuk), a w 1960 uruchomi

mi normalną produkcję seryjną w ilości około 3 tys. sztuk rocznie.

„Zuk” jest to samochód całkowicie metalowy i stanowi odmianę furgonu „Warszawa”. Jak się oblicza, koszt jego produkcji wyniesie około 60 tys. złotych (w tym 42 tys. kosztować będą zespoły samochodowe „Warszawa”).

Nasza gospodarka odczuwa duże zapotrzebowanie na ten rodzaj samochodu. Poza tym w krajach demokracji ludowej nie produkuje się samochodów tej wielkości, co stwarza również pewne możliwości eksportowe.

Niestety, trudno optymistycznie patrzeć na te plany, w dziedzinie ubiegłych lat niejednokrotnie bowiem piękniejsze nawet plany nie były zrealizowane. I dlatego, choć inicjatywa zalet FSC zaczyna nabierać konkretnych kształtów, do planów tych trzeba podejść bardzo ostrożnie i bez nadmiernego entuzjazmu. (zb)

Białostocka WRN radzi nad budownictwem wiejskim

Druga sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku poświęcona była w całości trudnym sprawom budownictwa wiejskiego. W czasie sesji stwierdzono, że istniejący stan budownictwa wiejskiego, jego rozwój, produkcja materiałów budowlanych nie zabezpiecza potrzeb wolewiciwstwa białostockiego. Na ogólną ilość 181 tys. gospodstwy budynek mieszkalny posiada tylko 147 tys., 40 tys. gospodarstw wymaga natychmiastowej odbudowy, ponadto — 50% istniejących budynków przekroczyli wiek 60 lat.

Wprawdzie w latach 1949—1957 przy czynnej pomocy państwa zbudowano ponad 70 tys. budynków, ale budownictwo to skoncentrowane było w zasadzie na terenach szczególnie dotkniętych przez działania wojenne i nie zaspokoiło w pełni potrzeb nawet tych terenów.

Aby zaspokoić wszystkie potrzeby budownictwa wiejskiego (czyli budownictwa mieszkaniowego, w tym około 12 tys. mieszkalnych, jednoklatkowe dotychczasowa produkcja materiałów budowlanych pokrywa zaledwie w 30 proc. potrzeby w tej dziedzinie.

W związku z tymi trudnościami Wojewódzka Rada Narodowa w Białymstoku przedłożyła znaczne zmniejszenie wydatków w kierunku zwiększenia produkcji materiałów budowlanych. Przede wszystkim zakłada się zwiększenie zdolności wytwórczej istniejących zakładów, które mogą produkować 25 mln szt. cegieł w roku. Ponadto zakłada się budowę nowych zakładów państwowych, obok rozpraszanych przez budowlane zakłady cegieł w Złotoryi, w budowlane zostaną nowe cegielnie w Siedlisku (pow. Elk)

i w Czyżach (pow. Bielsk Podl.). Rozbuduje się także zakład w Kopaninie. WRN zamierza również zainteresować produkcją materiałów budowlanych w wieloletnim planie budownictwa wiejskiego przemysłowe; spółdzielczość pracy i spółdzielczość wiejską. W sumie wysiłki te mogą zwiększyć produkcję o około 30 mln jednostek ceramicznych (w przeliczeniu na cegłę) jeszcze w bieżącym roku.

Ilością ta jednak nie będzie można zaspokoić wszystkich potrzeb. Dla pokrycia niedoboru potrzebna będzie powszechna produkcja materiałów budowlanych przez samych chłopów.

Organizowanie zespołów gromadzkich produkujących materiały budowlane finansowane będzie z funduszu gromadzkiego. Uchwała WRN w Białymstoku zakończyła sesję — przewiduje inne jeszcze możliwości zwiększenia budownictwa wiejskiego, a m. in. stworzenie w bieżącym roku dwóch eksperymentalnych ruchomych zespołów produkcji materiałów budowlanych, które za pomocą własnych środków i fachowców, na zasadach oddatności wykonywałyby własną produkcję.

Wolewiciwstwo białostockie — jedno z najbardziej zamożnych regionów kraju — nie będzie w stanie samo zaspokoić potrzeb budownictwa wiejskiego. Potrzebna jest pomoc władz centralnych. W tym też kierunku kieruje Złoty Zakład Ministerstwa Budownictwa i Materiałów Budowlanych, które zamierza zlokalizować na terenie Białostocczyzny 3 wielkie cegielnie wolewiciwskie i nowe oraz dotychczasowe cegielnie. Inwestycje te finansowane będą z funduszy centralnych. (wyec)

BOHDAN JEDRZEJOWSKI

CENY SUROWCÓW

dokonczenie
ZE STRONY

padku zastosowania kursu maksymalnego.

Gdyby się chciało przy zastosowaniu kursu maksymalnego zabezpieczyć w przemyśle bawełnianym rentowność, to zwyżka cen w obrocie między przedsiębiorstwami musiałaby być tak duża, że roczna wartość tego przemysłu, liczona w cenach fabrycznych przewyższałaby o około 2,5 mld zł wartość produkcji liczoną w cenach zbytu.

Powiększy stan wynika z różnej produktywności surowców włókienniczych w różnych gałęziach przemysłu włókienniczego. Nie chodzi tutaj o tzw. produktywność technologiczną, ale o produktywność z punktu widzenia ekonomicznego. Ile czystego dochodu (zysku) i podatku obrotowego można uzyskać z przerobu danej wartości surowca. Znaczne różnicowanie produktywności ekonomicznej surowców włókienniczych jest związane z niedostatecznym przystosowaniem produkcji tego przemysłu do potrzeb rynku. Zastosowanie jednolitego kursu przeliczeniowego ujawnia te różnice i wskazuje kierunki ich zmniejszenia.

Zróznicowanie produktywności ekonomicznej surowców podstawowych jest w przemyśle włókienniczym bardzo duże nie tylko pomiędzy gałęziami, ale również wewnątrz poszczególnych gałęzi. Różna jest produktywność surowców przemysłu bawełnianego w zależności od konkretnego przeznaczenia produkowanego asortymentu, od sposobu wykończenia itp. Obok wyrobów, których fabryczne ceny zbytu równe są, albo wyższe od cen zbytu, występuje ligny asortyment wyrobów bawełnianych poszukiwanych na rynku i obciążonych dużym podatkiem obrotowym, np. popeliny, pikli. Szczególnie w przemyśle wełnianym wyraźnie są różnice w produktywności surowców w zależności od przeznaczenia. Stuprocentowe tkaniny wełniane charakteryzują się znacznie wyższą rentownością od sześćdziesiątek i trzydziestek. Wśród tkanin stuprocentowych rej wodzą tkaniny ubraniowe. Analogiczna sytuacja jest w przemyśle jedwabniczym.

Zjawisko dużej rozbieżności dochodów uzyskiwanych z przerobu surowców wewnątrz poszczególnych gałęzi kryje w sobie stosunkowo nietrudne do wykorzystania możliwości powiększenia dochodu narodowego. Zmiana proporcji w rozmiarach produkcji różnych gałęzi między sobą wymaga bardzo kosztownych inwestycji, natomiast zmiana proporcji produkowanych asortymentów wewnątrz każdej gałęzi możliwa jest przy danym parku maszynowym i ewentualnie stosunkowo mniejszych nakładach przystosowujących ten park do zmian w produkcji. Wykorzystanie tych rezerw wzrostu dochodu w dużej mierze zależy od precyzji surowców podstawowych. Bez doprowadzenia do realności rachunku rentowności poszczególnych wyrobów nie można uzasadnić pożądanych kierunków zmian asortymentowych.

W wyborze kierunków zmian asortymentowych wewnątrz gałęzi ośrodkami decydującymi powinny być przedsiębiorstwa. Od wyboru kursu przeliczeniowego w pewnej mierze zależy stopień zaintereso-

wania pracowników w procesach przystosowawczych. Zainteresowanie może być znacznie silniejsze, jeśli od wyboru produkowanego asortymentu w większym stopniu będzie zależał dochód przedsiębiorstwa. Przy określaniu poziomu kursu trzeba liczyć się z potrzebą zachowania rentowności podstawowej większości przedsiębiorstw. Im wyższy zastosuje się kurs przeliczeniowy — w ramach tego założenia — tym bardziej sprawa przystosowania produkcji do potrzeb będzie się stawała sprawą rentowności czy deficytowości.

W przemyśle włókienniczym kurs maksymalny nie zapewnia rentowności przedsiębiorstw bawełnianych, jest za wysoki, natomiast kurs średni zmniejsza zalety w minimalnym stopniu dużą akumulację występującą np. w przemyśle wełnianym i jedwabniczym. Nie będzie można w krótkim okresie czasu tych rozbieżności przetrwać. Przez pewien czas nieuniknione będzie stosowanie różnych form podatku obrotowego, równoważących częściowo dochodowość tych przemysłów, w których proces przystosowania zależy jest od czynników zewnętrznych.

Jeśli zbadalibyśmy przedstawione wyżej zagadnienia na przykła-

dzie wybranych przedsiębiorstw omawianych gałęzi przemysłu — ze względu na szupłość miejsca rezygnujemy z liczbowej ilustracji — to stwierdzilibyśmy, że potwierdzają one na ogół dotychczasowe rozważania i wnioski. Najmniejsza rezerwa wzrostu cen fabrycznych występuje w przedsiębiorstwach przemysłu bawełnianego.

*

Jest rzeczą oczywistą, że zmniejszenie rentowności przedsiębiorstw i całych gałęzi przemysłu wywołane przeceną surowców podstawowych nie oznacza ani na jotę zmniejszenia dochodu narodowego. Wzrost cen surowców produkcji krajowej o tyle akurat powoduje wzrost dochodów gałęzi surowcowych, o ile zmniejszyły się dochody gałęzi przetwórczych. Analogicznie wzrost cen surowców importowanych wiąże się ze wzrostem dochodów przedsiębiorstw handlu zagranicznego.

Można natomiast z przekonaniem twierdzić, że przecena surowców podstawowych przez stworzenie przesłanek dla lepszego przystosowania struktury produkcji do struktury potrzeb, przyczyni się do wzrostu dochodu narodowego.

MAREK MISAŁ

Tabl. 1

Przewidywane zmiany dochodu w przemyśle bawełnianym, wełnianym i jedwabniczym w związku z reformą cen surowców podstawowych (w mln. zł).

Wyszczególnienie		Przewidywany bawełniany	Przewidywany wełniany	Przewidywany jedwabniczy
Zysk	Obecnie według danych z 1956 r.	540 ^{x/}	474	150 ^{x/}
	Według kursu średniego 40 zł/1 dol.	-854	-310	-65
	Według kursu maksymalnego 58 zł/1 dol.	-4018	-2733	-635
	Obecnie według danych z 1956 r.	2070 ^{x/}	4000	1750 ^{x/}
Akumulacja	Według kursu średniego 40 zł/1 dol.	676	33526	1335
	Według kursu maksymalnego 58 zł/1 dol.	-2488	793	35

x) Wzrosty i spadki w produkcji (twarowej). Nie uwzględniono fabrykatów w obrocie wewnętrznym.

est... ale nie ma, czy może piękna teoria lecz smutna praktyka? Trudno się uprządkować zdecydować, które z tych określeń lepiej obrazuje sytuację jaka się obecnie wytworzyła w naszym handlu artykułami spożywczymi. Teoretycznie bowiem nastąpiła ogólna poprawa zaopatrzenia rynku w artykuły spożywcze.

Nasze możliwości produkcyjne pozwalają na pełne pokrycie zapotrzebowania ludności (przy aktualnym układzie cen) na wiele artykułów. Należy jednak do Ministerstwa Handlu Wewnętrznego obserwacje specjalnej sieci korespondentów handlowych wykazują, że nawet w odniesieniu do tych artykułów zaopatrzenie rynku w wielu miejscowościach nie jest zadowalające.

NABIAŁ

Pomimo dobrego zaopatrzenia rynku w mleko nie wszędzie utrzymuje się całodzienna ciągłość sprzedaży, co jest niekiedy spowodowane niedostatecznym zaopatrzeniem przemysłu mleczarskiego w konwie, jak również brakami wyposażenia sklepów detalicznych w urządzenia chłodnicze. Skłania to sklepy do ograniczenia zamówień w obawie przed skądinieniem.

Zaopatrzenie w śmietanę uległo poprawie, gdyż w związku z rosnącymi dostawami mleka przemysł zaczął dostarczać ten artykuł w ilościach większych niż poprzednio. Są jednak sygnały o zbyt niskim poziomie tłuszczu w śmietanie. — Pomimo większych dostaw twarogu w wielu miejscowościach nie pokrywają one w pełni zapotrzebowania. Niedostateczne dostawy z przemysłu i nie wszędzie właściele rozbudowały składowe zapasów spowodowały, że również niepełne jest zaopatrzenie rynku w po-

szukiwane sery twarogowe formowane, a towar ten dociera do detalu w formie pokruszonej i polamanej.

Zaopatrzenie niektórych miejscowości w sery twarde wykazuje liczne braki asortymentowe, przy czym w wielu miejscowościach w sprzedaży występuje najczęściej ser edamski, odczuwa się natomiast brak serów półtwardych, a nawet serów topionych.

TŁUSZCZE

W smalec wleprzowy rynek jest w pełni zaopatrzony. Jednakże zaopatrzenie w masło, pomimo dostatecznej jego ilości, nie jest zadowalające. Okazuje się, że wprowadzone ostatnio tzw. masło kuchenne cieszy się popytem konsumentów przede wszystkim ze względu na dostępność cenę. Jakość tego masła nie zawsze jest zadowalająca, a ponadto w wielu miejscowościach dostawy jego nie pokrywają w pełni zapotrzebowania. Ponadto po wprowadzeniu do sprzedaży masła kuchennego, przemysł zaprzestał na niektórych terenach dostaw masła wyborowego i extra-wyborowego.

Wraz z wprowadzeniem masła kuchennego spadło poważnie zapotrzebowanie na masło wyborowe i extra-wyborowe. Jednocześnie nie ulega jednak liczne przypadki przeterminowania tych gatunków masła.

Z tego też względu niektóre partie masła nie mają na opakowaniu czytelną daty produkcji lub są wypuszczane w ogóle bez daty.

Innego rodzaju zaniedbania — to również dostawy do detalu masła kuchennego, wyborowego i extra-wyborowego w beczkach lub w blokach, co daje okazję do podmiłany gatunków masła.

Wiele braków można usunąć

Pomimo dostatecznych zapasów marmarzu wodnej, dostawy jednak nie są sukcesywne. Mają też miejsce pewne braki 0my i marmarzu mlecznej. Dostawy te ostatnie na niektórych terenach odbywają się w sposób nieregularny i bez analizy możliwości przystosowania sklepów, co powoduje nierównomierne zaopatrzenie poszczególnych punktów sprzedaży detalicznej.

KASZE I TRĄCZKOWE

Pomimo utrzymujących się w normie rezerwy kaszy i trączek owsianych — sprzedaż kasz zmniejsza się. Wpływa na to mniejszy popyt na te artykuły. Na niektórych terenach brak jest jednak kasz paczkowanych. Brak jest również w wielu miejscowościach płatków górskich i dietetycznych ze względu na ograniczone możliwości przemysłu w tym zakresie.

Do przyczyn, które powodują niewystarczające zaopatrzenie rynku w fasole i groch (tuszony) — należy zaliczyć zarówno słaby urodzaj strączkowych w 1957 r. oraz sztywne stanowisko PKC, która ustaliła jednolite ceny detaliczne na te artykuły dla całego kraju. Utrudnia to przedsiębiorstwom handlowym rozwijanie skupu zdecentralizowanego tych artykułów. Rozwiązanie tego problemu wymaga, aby ceny detaliczne ustalały elastycznie WKC w zależności od podaży, sezonów roku itp.

NAPOJE

Sprzedaż spirytusu i wódek w lutym br. uległa w porównaniu do stycznia br. zmniejszeniu o 872 litry, tj. o 1,5 proc. Duże zastrzeżenia budzi zaopatrzenie

rynku w napoje chłodzące, a zwłaszcza w wodę sodową, której brak występuje w wielu miejscowościach.

Znacznie lepiej zaopatrzony jest rynek w oranżady i lemoniade. Zaopatrzony jest w piwo, na ogół dobre, jest jednak tylko częściowe. W wielu miejscowościach występują braki piwa ciemnego.

Nadsyłane przez korespondentów MHW skłany wskazują, że niedostateczna produkcja wody sodowej wiąże się głównie z niemożnością jej produkcji. Ponadto przenośnikowy wytwórni wód gazowych w zależności od wartościowego wykonania planu powoduje ucieczkę od produkcji wody sodowej. Przedsiębiorstwa zaś handlowe, a zwłaszcza zakłady gastronomiczne unikają zakupów wody sodowej, dążąc do osiągnięcia wyższych obrótów przy pomocy droższych napojów. Terenowe władze handlowe natomiast nie przywiązują większej wagi do sprzedaży wody sodowej z saturaatorów. Sprawa usprawnienia obrotu napojami chłodzącymi wciąż więc pozostaje otwartą.

DROŻDZE I OCET

Zastrzeżenia budzi również zaopatrzenie rynku w drożdże, oceniane w szeregu miejscowości jako częściowe. Wielu korespondentów uważa, że pakowanie przez przemyśl drożdży w paczki po pół kilograma jest niewłaściwe, gdyż zmusza handel do ich rozpakowania. Ponadto tworzywo używane do pakowania drożdży nie eliminuje wpływu atmosferycznych powodujących uszyskie mieszanie się w torebkach wagowych udziałem przez przemysł. Przedsiębiorstwa

handlowe więc często unikają rozpowszechniania drożdży obniżając zamówienia.

Występujące często na niektórych terenach braki octu wynikają, jak twierdzą korespondenci, z niedostatecznego zaopatrzenia przemysłu w butelki. Zbyt małe więc w stosunku do popytu dostawy octu powodują wykupywanie go na zapas. Zbyt zaś małe rezerwy nie pozwalają na podjęcie akcji interwencyjnej, która by zahamowała tę tendencję.

Sytuację można by częściowo rozwiązać przez odpowiednie dostawy na rynek środków zastępczych, a mianowicie esencji octowej, kwasu cytrynowego i kwasu mlekowego. Do tej pory nie wprowadzono ich jednak na rynek w dostatecznej ilości.

*

W sumie zauważać chyba należy, że wystarczające możliwości produkcji i dostawecze jej rozmiary nie likwidują bynajmniej ani ekonomicznie i wielu zakładów organizacyjnych występujących w naszym przemyśle i handlu uspołecznionym. Braki wyposażenia technicznego w przedsiębiorstwach handlowych, za organizację dostaw z przemysłu do sieci handlu detalicznego, niedostateczne rezerwy struktury popytu w ramach poszczególnych nawi: grup towarowych, nieliczenie się z właściwościami naturalnymi towarów, wciąż nieuporządkowany system bodźców materialnych, zbyt używany system kształtowania cen itp. wciąż uderzają pełne wykorzystanie wszystkich możliwości w dziedzinie porządku warunków życia wszystkich grup naszego społeczeństwa.

BOHDAN JEDRZEJOWSKI

BIURO EKONOMICZNE CRS

W Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” powstało niedawno Biuro Ekonomiczne powołane do prowadzenia samodzielnych prac naukowych i badawczych z dziedzin spółdzielczości i zaopatrzenia i sbyu. Biuro rozpoczęło już swoją działalność.

Kierownikiem Biura został Tadeusz Szlachetka, a kierownikiem naukowym — prof. Wacław Kubicki.

Biuro Ekonomiczne w swojej działalności opiera się na ścisłej współpracy z Instytutem naukowo-badawczym i wyższymi uczelniami ekonomicznymi. Biuro zamierza również wykorzystywać w szerokim zakresie materiały ankietowe.

Jednym z pierwszych tematów opracowywanych przez pracowników naukowych Biura Ekonomicznego CRS jest temat „Planu działania spółdzielni i związku spółdzielni”. Temat ten obejmuje m. in. opracowanie profilu społeczno-gospodarczego i obrazu materialnego poszczególnych powiatów. (w)

tki. W pracy „Nazajutrz po rewolucji” kreślił względnie dokładny zarys gospodarki socjalistycznej opartej na wymianie i rynku, z zachowaniem różnych form płacy, a w tym i udziału robotników w zyskach. O udziale w zyskach mówi także Lassalle proponując zrzeszenia otwarte, w których zysk byłby dzielony raz do roku i wypłacany obok stałej pensji.

Ogólnie rzecz biorąc socjaliści szkoły marksowskiej (do czasów Lenina) niewiele powiedzieli o funkcjonowaniu gospodarki socjalistycznej. Znaczenie bogatsza pod tym względem jest dyskusja wśród ekonomistów burżuazyjnych (z udziałem socjalistów). Począwszy od Schaffliera (1841 r.) i Barone przez okres międzywojenny (Mises, Hayek, Heiman, Lange) aż do ostatnich czasów, kiedy burżuazyjna myśl ekonomiczna żywo interesuje się gospodarką socjalistyczną.

Stworzono wiele modeli tej gospodarki — od absolutnego centralizmu przez formy pośrednie aż do socjalizmu konkurencyjnego. W miarę rozszerzania się dyskusji i upływu czasu coraz bardziej oddalała się od modelu gospodarki nietowarowej, centralnie kierowanej, przeznaczając do gospodarki socjalistycznej mechanizm rynkowy ukształtowany w kapitalizmie.

Problematykę zysku, potraktowano jednak nawet w tej bogatej dyskusji zbyt powierzchownie i marginalnie w porównaniu z innymi zagadnieniami. O udziale w zyskach, o ile się orientuje, nikt z wybitniejszych uczestników dyskusji nie pisał.

Nie jest przypadkiem, że różne koncepcje udziału robotników w zyskach, jak i inne elementy funkcjonowania gospodarki socjalistycznej znajdujemy właśnie u przedstawicieli socjalizmu zrzeszeniowego, a nie u Marksa i Engelsa. Wynika to prosto z różnego programu przebudowy ustroju społecznego. Dla marksistów zadaniem pierwszoplanowym było wypracowanie skutecznych metod zdobycia władzy przez proletariatus. Natomiast wypracowanie sposobu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej pozostawiano świadomości przyszłym pokoleniom. Praktyka potwierdziła słuszność takiego programu.

Przedstawiciele socjalizmu zrzeszeniowego uważali natomiast, że etapami, w drodze ewolucji można będzie zaszczepić socjalizm na gruncie gospodarki kapitalistycznej. To powodowało, że program przebudowy ustroju kapitalistycznego rozpoczynało od wypracowania zasad funkcjonowania gospodarki socjalistycznej. Ponieważ ta droga przejścia do socjalizmu nigdzie, na razie, nie dała rezultatów, przeto z wyjątkiem pewnych systemów udziału robotników w zyskach stosowanych w spółdzielczości, zasad gospodarki socjalistycznej. Cały program socjalizmu zrzeszeniowego był przez marksistów niejednokrotnie krytykowany. Krytykowali go zresztą już Marks i Engels — przede wszystkim za nierealne metody obalenia kapitalizmu. Nie ma potrzeby przypominać, że było to metody zupełnie nieskuteczne.

Dzisiejsza nasza sytuacja jest całkiem inna. Zdobycie władzy mamy za sobą. Być może więc, że niektóre myśli socjalistów zrzeszeniowych, dotyczące głównie funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, mogą mieć dla nas pewne znaczenie.

Z drugiej strony pewnych doświadczeń z dziedziny udziału robotników w zyskach dostarcza także praktyka budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim i innych krajach socjalizmu. Formy udziału w zysku rozwinięły się tu zresztą zupełnie niezależnie od koncepcji socjalizmu zrzeszeniowego.

Problematyka zysku i rentowności stała się w Związku Radzieckim głównym punktem zainteresowania dopiero w okresie „nepu”, kiedy przekształcono się na podstawie doświadczeń komunizmu wojennego, że funkcjonowanie gospodarki pzbawionej jakiegokolwiek mechanizmu ekonomicznego jest niemożliwe. Przedsięwzięto wówczas poważne zmiany w organizacji przemysłu polegające na wprowadzeniu trustów zamiast zarządów, zastosowano rozrachunek gospodarczy i czyniono próby tworzenia różnych form „premiowych” opartych między innymi na zysku.

Mimo poważnych zmian w praktyce, w teorii pokutował nadal pogląd, że zysk, pieniądz, procent itp. są kategoriami gospodarki kapitalistycznej i w niedługim czasie muszą być zlikwidowane. Poglądy takie, z różnymi zresztą odzieniami, i w odniesieniu do różnych etapów budownictwa socjalistycznego można było znaleźć również u bucharinowców. Na wszystkich w jakimś stopniu ciążyło stanowisko Engelsa, że społeczna własność środków produkcji znosi produkcję towarową. Praktyka z licznymi wahaniami i wbrew teorii upórcożywie torowała sobie jednak drogę w kierunku uznania towarowego charakteru gospodarki socjalistycznej i chociaż w drugim okresie nepu ograniczono zakres wzięć rynkowych, to jednak nie wycofano się już z towarowo-pieniężnych stosunków między przedsiębiorstwami. Zasada rozrachunku gospodarczego, choć często formalnie, stała się naczelną dewizą działalności przedsiębiorstw.

W kwietniu 1936 r. na miejsce istniejących dotąd funduszy i potrąceń na premii utworzono scalony fundusz dyrektora. Fundusz ten składał się z 1 — 2%

zysku planowego i 15 — 30% zysku ponadplanowego. W praktycznym zastosowaniu fundusz dyrektora wykazał jednak wiele braków. W niektórych przedsiębiorstwach zwłaszcza przemysłu spożywczego wysokość funduszu dyrektora dochodziła do 50% funduszu plac, w innych zaś stanowiła zaledwie kilkanaście rubli na zatrudnionego w skali rocznej. Dysproporcje te zlikwidowały dopiero nowe przepisy o funduszu dyrektora z 1946 r.,

geneza tkwi w praktyce budownictwa socjalistycznego, lecz po to, by skrócić drogę do dorobku minionych pokoleń przy teoretycznym naswietlaniu spraw wysuwanych przez naszą praktykę. Nasza obecna dość wyjątkowa sytuacja, zwana niekiedy „polskim eksperymentem” wymaga podbudowy intelektualnej i argumentacji teoretycznej zarówno jeśli chodzi o teraźniejszość jak i o przyszłość. Musimy teoretycznie uzasadnić to, co się

rzecz jasna, nie wynika, że każdy system udziału w zyskach „musi” przynieść u nas pozytywne rezultaty. Efektywność systemu, kiedy znajduje on obiektywne warunki rozwoju zależy z kolei od samej jego budowy. Całkiem naturalnym jest przede wszystkim, że obecna dyskusja nad udziałem robotników w zyskach koncentruje się nie tyle nad tym, czy jest to koncepcja zgodna czy sprzeczna z socjalizmem, lecz nad wypracowaniem najskutecz-

nizm nie da się kupić. Potraktowanie udziału w zysku jako tantiemy, które należą się każdemu robotnikowi, z tytułu współwłasności nie wytrzymuje żadnej krytyki. Podobnie nieusprawiedliwione są tendencje do osiągnięcia trzynastopięcioprocentowej pensji niezależnie od tego czy przedsiębiorstwo wypracowało zyski czy nie. Udział w zyskach nie jest zapłatą za październik, jak to niektórzy twierdzą. Trzeba na niego zapracować po październiku.

Wreszcie ostatnia uwaga co do samych zasad tworzenia funduszu zakładowego. Po opracowaniu ustawy o funduszu zakładowym na 1958 r. podniosła się burza protestów przeciw nowym zasadom. Gotów jestem przyznać, że tym, którzy twierdzą, że obecny system cen nie w pełni pozwala na to, by zysk bilansowy był rzeczywistym wskaźnikiem pracy przedsiębiorstwa i nie myślą bronić ustawy od tej strony. Podobnie nie mam zamiaru kruszyć kopii o to, czy stawki odpisu zasadniczego i stawki odpisu przyrostu zysku zostały słusznie ustalone. Jednakże atak na samą zasadę tworzenia funduszu zakładowego w oparciu o przyrost zysku wydaje się być nieuzasadnionym. Jak premiowanie premiami, niezależnie od tego kiedy i jakie ono było, nigdy nie nagradzało za regres, lecz zawsze za postęp lub przynajmniej za utrzymanie osiągniętego stanu. Tak było kiedyś z wysokimi preszłymi premiami produkcyjnymi, podobnie było z funduszem zakładowym, na który stale wyższe stawki odpisywano z zysku ponadplanowego

(a więc z przyrostu w stosunku do planu) niż planowego. Fundusz zakładowy powstaje z odpowiednich stawek odpisów z obydwóch tych części zysku. Przedsiębiorstwa eksperymentujące, które często wykorzystują się przeciw tej zasadzie realizującej właśnie zasadę premiowania za przyrost zysku, bo wszystkie prawie startowały w 1957 r. od punktu zerowego. Zasadę tę są chyba bardziej ostre niż przepisy ustawy o funduszu zakładowym na 1958 r., które przecież nie przekreślają poziomu zysku roku ubiegłego, a jedynie przewidują mniejszy procent odpisów na fundusz zakładowy od tej sumy niż od przyrostu.

Nie może więc chyba ulegać wątpliwości, że bojąc się przed premiowaniem za tzw. przyrost zysku jest nieporozumieniem. Koncepcja ta wydaje się być całkiem słuszną, bo mobilizuje do stalego szukania nowych źródeł maksymalizacji zysku i łączy w sobie element maksymalizacji masy zysku z elementem maksymalizacji zysku na jednego zatrudnionego.

Każdy przyrost zysku jest więc opłacalny zarówno dla przedsiębiorstwa jak i dla poszczególnego pracownika. Teoretyczne przesłanki przemawiają więc na korzyść tej zasady. Ostateczna aprobatę należy jednak do praktyki. Osiągnięcie do praktyki jest o tyle konieczne, że zasada ta, o ile się orientuje, nie miała w tej formie precedensu ani w praktyce gospodarki kapitalistycznej ani też w praktyce i teorii socjalistycznej.

ZBIGNIEW MADEJ

UDZIAŁ W ZYSKACH w przedsiębiorstwie socjalistycznym

kiedy to w szeregu ważniejszych gałęzi przemysłu podniesiono odpisy na fundusz dyrektora do 5% zysku planowego i 45% zysku ponadplanowego. Nowa reforma przepisów z września 1955 r., która zmieniła fundusz dyrektora na fundusz przedsiębiorstwa znowu podniosła stawki odpisów z zysku. Obecnie odpisuje się na fundusz przedsiębiorstwa 1 — 6% z zysku planowego i 20 — 50% z zysku ponadplanowego. Górna granica tego funduszu nie może jednak przekroczyć 5% funduszu plac. Jeżeli chodzi o wykorzystanie funduszu przedsiębiorstwa to połowę środków przeznaczają na rozwój przedsiębiorstwa, a resztę dla załogi na akcje socjalną i nagrody. Fundusz dyrektora ma więc nieco inny charakter niż nasz fundusz zakładowy.

Radziecki fundusz przedsiębiorstwa mimo, że jest bardziej atrakcyjny niż fundusz dyrektora w początkowym okresie, nie stanowi pełnej formy udziału robotników w zyskach. Różne kierunki jego przeznaczenia powodują, że robotnik nie otrzymuje w gotówce poważniejszej sumy.

Najbardziej rozwinięty pod tym względem jest system jugosłowiański, gdzie dodatkowe wynagrodzenie z zysku może stanowić wielokrotność miesięcznego wynagrodzenia robotnika. Wysokość dodatkowego wynagrodzenia, aczkolwiek ograniczana różnymi sposobami, zależy tam przede wszystkim od wysokości realizowanych zysków przedsiębiorstwa. Z drugiej strony jednak robotnicy muszą pokrywać straty przedsiębiorstwa (do wysokości 40% funduszu plac i nie więcej niż 3% miesięcznie). Jeżeli przedsiębiorstwo to źle prosperuje, jest to rzecz jasna konsekwencja odpowiedniego stopnia samodzielności przedsiębiorstwa i roli zysku w gospodarce jugosłowiańskiej. System ten, który funkcjonował od początku 1954 r. został obecnie zmieniony na rzecz silniejszego uzależnienia całości dochodu pracownika od wyników finansowych przedsiębiorstwa.

Fundusz zakładowy w Polsce, po długiej zresztą ewolucji, stanowi w tej chwili coś pośredniego między radzieckim funduszem przedsiębiorstwa a jugosłowiańskim udziałem robotników w zyskach. Jeszcze inaczej rozwiązuje się ten problem w Czechosłowacji, gdzie stosuje się premiowanie za wskaźnik zysku, ale źródłem premii nie są sumy wygosporodarowanych zysków przedsiębiorstwa.

Z dotychczasowych rozważań widać, że w miarę upływu czasu zysk w gospodarce socjalistycznej nabiera coraz większego znaczenia. Potwierdzenie tego znajdujemy także w przeprowadzanych obecnie zmianach modelowych w większości krajów socjalistycznych. Nasze propozycje rozszerzające udział robotników w zysku nie są więc jakimś wymysłem „modelarzy”, lecz wyrazem pewnej prawidłowości, która ma szerszy zasięg.

Przyczyn upowszechniania koncepcji udziału robotników w zyskach w Związku Radzieckim, jak i przyczyn obecnego umiarnienia tego systemu we wszystkich krajach socjalizmu, szukać należy w praktyce. Nikt chyba nie zaprzeczy, że pierwotną formę udziału robotników w zyskach w postaci funduszu dyrektora, wysunęła w Związku Radzieckim praktyka budownictwa socjalistycznego niezależnie od teorii socjalistów zrzeszeniowych. Inaczej stać się nie mogło, po pierwsze dlatego, że sama praktyka dostarczała dostatecznej ilości dowodów przemawiających za wprowadzeniem udziału robotników w zyskach, a po drugie dlatego, że ówczesna myśl ekonomiczna w Związku Radzieckim nie wyrażała żadnych skłonności w kierunku wykorzystania dorobku teoretycznego socjalistów nie należących do szkoły marksowskiej.

Z drugiej strony jednak, chyba nikt zdrowo myślący nie zaprzeczy dzisiaj potrzebie sięgania do całego dorobku myśli ekonomicznej, by wypracować jak najlepszy system udziału robotników w zyskach. Jeżeli więc przy omawianiu udziału robotników w zyskach sięgnięciem w pierwszym artykule do dorobku teorii i praktyki kapitalistycznej, a w drugim do myśli teoretycznej socjalizmu zrzeszeniowego, to nie po to, by stamtąd wywodzić genezę stosowanego u nas udziału robotników w zyskach, bo

zaczęło dokonywać, co wszyscy czujemy i spostrzegamy, to co stało i często nieoczekiwane podsuwa nam pod nos codzienne życie. Stąd właśnie ta konieczność sięgania do pozytywnych elementów myśli teoretycznej niezależnie od jej pochodzenia.

Pisałem już, że gospodarka socjalistyczna, w przeciwieństwie do kapitalizmu zawiera wiele elementów sprzyjających rozwojowi udziału robotników w zyskach. Z tego,

niejszych zasad podziału zysku. Zasady te wymagają bardzo dokładnego przedyskutowania, co przecież od nich zależy powodzenie, lub niepowodzenie tej słusznej skądinąd koncepcji.

Warto może przy tej okazji zwrócić uwagę, że do umocnienia systemu udziału załóg robotniczych w zyskach nie przyczynia się poglądy nawołujące do egalitaryzmu w podziale zysku w imię realizacji hasła komunizmu. Tak tania kon-

KŁOPOTY Z UBEZPIECZENIEM MAJĄTKU TRWAŁEGO

ALEKSY GORĄCY

W ostatnim okresie na łamach fachowych czasopism ubezpieczeniowych nastąpiło ożywienie w dyskusji na temat form rekompensaty strat powodowanych przez tzw. wypadki losowe. Z tego punktu widzenia sytuacja w zakresie gospodarowania państwowym majątkiem trwałym jest na pewno bardziej kłopotliwa, niż np. w zakresie finansowania remontów.

O ile bowiem w zakresie remontów wiadomo, co kto ma finansować, o tyle w zakresie finansowania szkód z tytułu wypadków losowych w państwowym majątku trwałym od kilku lat panuje absolutna dowolność.

*

Stan ubezpieczeń majątku trwałego, jaki w chwili obecnej istnieje, został prawnie wprowadzony uchwałą Prezydium Rządu z dnia 3 stycznia 1951 r. Uchwała ta rozwiązuje problem w sposób następujący: „...z dniem 1 stycznia 1951 r. nie podlegają obowiązkowi ubezpieczenia środki trwałe (budynki, maszyny, aparaty, urządzenia) przedsiębiorstw, na rozrachunku gospodarczym wielkiego i średniego przemysłu państwowego oraz wszystkich przedsiębiorstw i jednostek budżetowych”. (Monitor Polski A-4 poz. 47, rok 1951).

Likwidacja ubezpieczeń majątku trwałego przedsiębiorstw państwowych na rozrachunku gospodarczym była konsekwencją ówczesnego poglądu na model gospodarki socjalistycznej. W modelu gospodarki absolutnie scentralizowanej nie było miejsca na podział odpowiedzialności za użytkowane środki między państwo i państwowe przedsiębiorstwo.

Jedynym gestorem środków trwałych było państwo; ono w ramach rezerwy zabezpieczało środki na wypadek strat z tytułu wypadków losowych. Odpowiedzialność, wynikająca z ryzyka angażowania środków trwałych w produkcję, przeniesiona została na szczebel centralny. Wynikało to wprost z poglądu na rolę przedsiębiorstwa w gospodarce socjalistycznej. Likwidując ubezpieczenie środków trwałych wyrwano chyba jeden z ostatnich elementów odpowiedzialności za gospodarkę środkami trwałymi w ramach przedsiębiorstwa. Konsekwentnie doprowadzono do tego, że przedsiębiorstwo stało się jedynie jednostką organizacyjną centralnie zarządzanych państwowych środków produkcji. Jest jednak symptomatyczne, że spod ochrony ubezpieczeniowej wyjęto tylko środki trwałe, a spośród nich tylko środki przedsiębiorstw państwowych.

Wydaje się, że odegrał tu pewną rolę dodatkowy element, a mianowicie pogląd na zakres stosunków rynkowych w gospodarce socjalistycznej. Pozbawienie środków produkcji cechy towarowości oraz absolutne wyjęcie ich z obrotu między państwowymi przedsiębiorstwami dostarczyło dodatkowego argumentu przeciwko ubezpieczeniu. Wprawdzie ubezpieczenie daje środki na pokrycie strat z tytułu szkód losowych, ale są to tylko środki finansowe, zaś rzeczowe elementy zniszczonych środków pracy przedsiębiorstwo musi dopiero nabyć. Po-

nieważ jednak środków pracy brak w obrocie, przeto na nic w zasadzie nie mogą się przydać posiadane środki finansowe.

Jakkolwiek w argumentacji przeciwko ubezpieczeniu były elementy słuszności, to jednak wydaje się, iż takie potraktowanie problemu było jednostronne i wynikało głównie z przesłanek doktrynalnych.

Skutki likwidacji ubezpieczeń majątku trwałego ilustrują liczby. W roku 1950, a więc przed wyłączeniem środków trwałych przedsiębiorstw państwowych spod ochrony ubezpieczeniowej, prawie cały majątek trwały objęty był ubezpieczeniem. Majątek ten, jak wykazują dane Państwowego Zakładu Ubezpieczeń, charakteryzował się dość wysokim stopniem występowania wypadków losowych.

Pomijając w tym miejscu akumulacyjną stronę działalności PZU w owym czasie, warto zwrócić uwagę, iż na 100 zł składki ubezpieczeniowej od ognia, 35,80 zł wracało do przedsiębiorstwa w postaci odszkodowania za zniszczone wskutek przypadkowych pożarów środki trwałe. W tym czasie ze 100 zł składki ubezpieczeniowej od ognia za towary, tylko 3,50 zł wracało do przedsiębiorstwa jako odszkodowanie. Straty ogniowe w majątku trwałym wynosiły więc około 10 razy więcej niż straty ogniowe w towarach.

W wyniku działania wspomnianej uchwały Prezydium Rządu wartość ubezpieczeniowa majątku trwałego, tylko z tytułu ubezpieczeń od ognia, spadła z 60 973,7 mln zł w roku 1950 do 7 993,4 mln zł w roku 1951, a więc o 85%. Odpowiednio zmniejszyły się też składki płacone z tytułu ubezpieczenia od wypadków ogniowych ze 100 mln zł w roku 1950 do 16,9 mln zł w roku 1951.

Różnica 81 mln zł — to „oszczędność” w kosztach z tytułu użytkowania nieubezpieczonych przez przedsiębiorstwa środków trwałych. Suma ta określa (po uwzględnieniu akumulacji PZU) wartość możliwych rocznych strat ogniowych w majątku trwałym, która wypadła z pola widzenia działalności ekonomicznej przedsiębiorstw. Ponadto należałoby wziąć pod uwagę inne straty z tytułu zdarzeń losowych, przede wszystkim często spotykane w przemyśle straty z tytułu awarii.

Stan ten pogarszał się w miarę, jak do przedsiębiorstwa w wypadku pożaru czy awarii, zamiast przedstawicieli PZU, zaczęli przyjeżdżać przedstawiciele organów bynajmniej nie gospodarczych. Zaczęło się ukrywanie wszelkich możliwych strat losowych, w wyniku czego straciłmy statystyczną orientację w zakresie ilości i wartości szkód losowych występujących w gospodarce.

Jakkolwiek ujemne skutki dotychczasowej polityki państwowym majątkiem trwałym uświadoczyły się aż nadto wyraźnie, nie wszystko zio w tym zakresie można tłumaczyć likwidacją ubezpieczeń w tej grupie środków. Trzeba bowiem stwierdzić, że przy konsekwentnym postępowaniu w ramach starych koncepcji można było nie dopuścić do stanu, jaki w tej dziedzinie w chwili obecnej istnieje. To, że dziś nikt nie zna ilości i wartości corocznych strat losowych w majątku trwałym, że nikt w zasadzie nie potrafi powiedzieć, ile gospodarka narodowa rocznie z tego tytułu traci, to nie kwestia błędnych teoretycznych założeń. Gdyby postępowano kon-

sekwentnie, to nawet nie ubezpieczając środków trwałych nie doprowadzono by do istniejącego chaosu w zakresie wyrównywania strat losowych. Powinno to bowiem co najmniej oznaczać przeniesienie rachunku gospodarczego z przedsiębiorstwa do organu centralnego.

W warunkach więc, gdy przeprowadza się prace nad zmianami w naszym modelu gospodarczym, warto zastanowić się nad formami organizowania rezerwowych środków, dla pokrywania powstających szkód losowych.

Każde społeczeństwo — bez względu na formę własności środków produkcji — musi tworzyć rezerwy fundusze zabezpieczające ciągłość procesu produkcji. W warunkach gospodarki socjalistycznej procesy wytwórcze, a więc i środki trwałe narażone są na możliwe wypadki losowe. Tworzenie zatem funduszu na pokrycie szkód losowych w majątku trwałym gospodarki socjalistycznej jest tak samo niezbędne, jak ciągłe odstawianie tego majątku. Powstaje jednak istotny, dyskusyjny zresztą problem, w jaki sposób fundusz ten powinien być tworzony.

Pewne jest jedno: powinien on być organizowany centralnie, wynika to bowiem z istoty charakteru zdarzenia losowego. Zdarzenia losowe mają to do siebie, że im w większej masie jednostek zagrożonych są badane, tym lepiej daje się określić prawdopodobieństwo ich wystąpienia. Dlatego też nie do możliwości jest określenie prawdopodobieństwa zdarzenia losowego w przedsiębiorstwie przez samo przedsiębiorstwo.

Jednakże centralnie organizowane fundusze mogą powstawać w sposób różnorodny; podobnie jest z funduszem na pokrycie szkód losowych. Z finansowego punktu widzenia fundusz ten może powstać jako wydziałowa przez państwo w budżecie suma środków — wówczas fundusz ubezpieczeniowy powstaje metodą budżetową. Może również powstać jako suma wpłaconych składek jednostek ubezpieczonych, wtedy mamy do czynienia z ubezpieczeniową formą tworzenia funduszu ubezpieczeniowego. W jednym i drugim przypadku powstałe sumy pieniężne muszą mieć pokrycie rzeczowe, w przeciwnym bowiem razie nie będą stanowiły należytego zabezpieczenia ciągłości produkcji.

Z punktu widzenia rzeczowego podziału produktu globalnego jest rzeczą obojętną, czy wydziałanie jego części na pokrycie strat losowych następuje drogą okreśną jako odpowiednik sumy składek ubezpieczeniowych, czy też wprost jako wynik rachunku prawdopodobieństwa bez posługiwania się składką. Z punktu widzenia możliwości wydziałania racjonalnego funduszu ubezpieczeniowego na szczeblu centralnym są więc argumenty zarówno za ubezpieczeniową, jak i budżetową formą jego powstawania.

Dlatego więc mówimy o celowości wprowadzenia ubezpieczeń majątku trwałego? Dlatego, że mówimy także o pewnych zmianach w systemie gospodarowania w ogóle, a środkami trwałymi w szczególności, i że ze zmianami tymi wiążemy omawiany problem.

Momenty przemawiające za ubezpieczeniową formą, to przede wszystkim towarowy charakter gospodarki socjalistycznej oraz inne niż dotychczas uśytukiwanie przed-

siębiorstw, związane z decentralizacją zarządzania gospodarką narodową.

Zapowiedziane w tezach Rady Ekonomicznej oddanie przedsiębiorstwu pełnej swobody „...w gospodarowaniu środkami finansowymi, przeznaczonymi na finansowanie remontów...” oraz „...w gospodarowaniu sumami pochodzącymi z odpisów amortyzacyjnych...” obciąża odpowiedzialnością za środki trwałe ich użytkownika, tj. przedsiębiorstwo. Inna teza — „...oddanie dyspozycji środkami w ręce przedsiębiorstwa...” z gwarancją należytego utrzymania majątku trwałego, które może służyć jako jeden z zasadniczych argumentów przemawiających za wprowadzeniem ubezpieczeń.

Przedsiębiorstwo, decydując się na produkcję, ryzykuje środki, z których produkuje i przy których pomocy produkuje. Nie jest ono bowiem w stanie przewidzieć, czy zaangażowane do produkcji środki zostaną produkcyjnie zużyte. W szczególności może wystąpić zjawisko nieprzewidziane, bądź takie, które trudno z góry przewidzieć i wtedy środki przeznaczone na produkcyjne zużycie mogą w drodze nadzwyczajnej ulec zniszczeniu. Trudno się zgodzić, aby decyzje zlokalizowane były w jednym miejscu, a odpowiedzialność za ich realizację w drugim. Dlatego też przedsiębiorstwo, otrzymując prawo decyzji, musi jednocześnie zostać obciążone odpowiedzialnością za ich podejmowanie. Tak jest również w przypadku środków trwałych.

Przedsiębiorstwo musi nie tylko wiedzieć, kiedy i jakie przeprowadzać remonty oraz w jakiej wysokości i terminie gromadzić środki na ich finansowanie, ale musi również wiedzieć, w jaki sposób zabezpieczyć posiadany majątek przed skutkami możliwych zdarzeń losowych. Dlatego musi wystąpić naturalna tendencja do przetrzeżenia ryzyka z przedsiębiorstwa na inną jednostkę, np. na ubezpieczenie. Inaczej być nie może, przedsiębiorstwo nie jest bowiem w stanie zabezpieczyć ciągłości produkcji przed zdarzeniami losowymi we własnym zakresie.

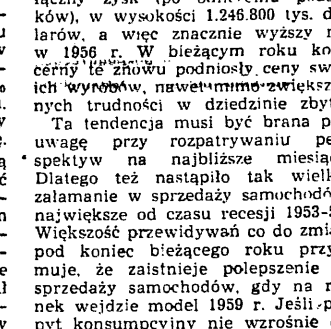
Wprawdzie przedsiębiorstwo mogłoby naprawić szkody, uzyskując np. kredyty bankowe, wydaje się jednak, że z punktu widzenia racjonalności przedsiębiorstwa ubezpieczenie będzie bardziej opłacalne. Lepiej zapłacić składkę ubezpieczeniową i mieć zapewnione środki w wypadku zdarzenia losowego, niż naprawiać szkody z kredytu, który trzeba spłacić w stosunkowo krótkim czasie, a ponadto ponieść dodatkowe koszty oprocentowania pożyczonych sum.

Z rozumowania tego wynika, że fundusz na wyrównywanie szkód losowych należy organizować centralnie, jednakże w jego tworzeniu powinny uczestniczyć poszczególne jednostki gospodarcze. Postulaty te najpełniej odzwierciedla ubezpieczeniowa forma organizowania środków na wypadek zdarzeń losowych. Pozostaje bowiem w gestii centralnej jednostki organizującej, fundusz rezerwowy, tworzony me-

wplywu zwiększonych wydatków zbrojowych na szwankującą gospodarkę. Jest to chyba jedyny powód, który czynnik, o którym można wspomnieć. Tak na przykład redaktor gospodarczy New York Times'a pisał: "Kluczem do zaufania na przyszłość... leży w dziedzinie wydatków zbrojowych". Business Week pisze: "Zaufanie w dziedzinie interesów powinno być przywrócone w wyniku wielkich wydatków wojskowych". Itd. itd. W gruncie, rzeczy wydatki wojskowe i obronne od 1950 r. były olbrzymie i bezprecedensowe. Stały się poważnym czynnikiem do podtrzymywania wysokiego poziomu produkcji. Osiągnęły one niemal 40 mld dolarów rocznie. Jednakże chociaż miały one na osłabienie recesji

w tej dziedzinie są skierowane na produkcję pocisków rakietowych, która nie wymaga wielkiej ilości materiałów, ani nie wywołuje za potrzebowania na wielką liczbę robotników. Te dodatkowe wydatki wojskowe mogą więc służyć jako bardzo nieznaczny bodziec dla zatrudnienia i większych kapitałowych inwestycji w innych przemysłach.

6) W przeciwnieństwie do wszystkich poprzednich okresów — ceny i koszty utrzymania rosną w naszym ciągu, mimo recesji gospodarczej. Powoduje to dalsze ścieśnianie



Wymienione powyżej czynniki powiązaniu z szeregiem innych, których nie mówiliśmy, składają

wyrażenia poglądu, że dno obecnej
a recesji nie zostało jeszcze osiągnięte.

wojny Stany Zjednoczone są u progu wielkiej depresji. Czy przezwyciężą one tę depresję będzie zależało

Jedna rzecz jest już jasna: w najbliższej przyszłości rząd nie podejmie kroków, które by nie leżały w interesie wielkich przedsiębiorstw. Oto dwa podstawowe punkty obecnego programu rządu: zwiększenie wydatków zbrojeniowych i manipulowanie podażą pieniądza oraz stabilna procentowa nie dało wprowadzić zapobieżenia recesji, było jednak w najwyższym stopniu korzystne dla wielkich przedsiębiorstw.

W latach poprzedzających obecny spadek w długim okresie prosperity często mówiono w USA i poza jej granicami, że amerykańska gospodarka

darka rozwiązała tajemnicę kryzysu
sów cyklicznych. Tak więc John
Strachey mówił o „nowym etapie
kapitalizmu, który nadchodzi...
prawa rozwoju starego okresu na-
są już w pełni do zastosowania
odniesieniu do nowego okresu”. Ni-
stety niektóre elementy takiego spo-
sobu myślenia o gospodarce USA
często znajdowały odbicie wśród ni-
których dziennikarzy polskich, kt-

ryzy w ostatnich dwóch latach miały okazać się spóźnione o kilka tygodni USA.

Obecna sytuacja gospodarcza USA pozwala usunąć wiele pozostałościowego „wishful thinking” i przekazuje podstawową chwiejność gospodarki amerykańskiej.

Nawet finansowy redaktor konserwatywnego New York Timesa Edwin L. Dale pisał w jednym z ostatnich artykułów:

„Cykliczność w gospodarce zdaje się być faktem konkretnym, którego prawdopodobnie nie da się uniknąć”. Jest to dokładnie o cztery dekady wcześniejsze niż ci, którzy marksiści nigdy nie przestawali mówić.

(Hum, T. J.)

PRZYJAŹŃ I WSPÓŁPRACA

„Wysokie Układające się Strony będą współpracowały w duchu przyjaźni również po zakończeniu obecnej wojny w celu dalszego rozwoju i umocnienia więzi ekonomicznej i kulturalnej między obydwojoma krajami i będą sobie pomagały wzajemnie w odbudowie gospodarczej obydwojoma krajów” — głosi artykuł 7 „Układu o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej” między Polską a ZSRR. Fundamentalnego znaczenia tego Układu, zarówno w sferze polityki międzynarodowej jak i pozycji Polski w świecie nie trzeba w tym miejscu wykazywać. Zauważmy jednak, że ręką stworzone przez Układ zostały wypełnione praktyką dnia codziennego w sposób nadzwyczaj bogaty, co szczególnie dobitnie widoczne jest w sferze stosunków ekonomicznych.

Nie zamierzamy już dziś powracać do wydarzeń, które spowodowały, że w przeszłości powstawały pewne anomalie w tych stosunkach. Dziś ważne jest dla nas to, że wypaczenia te zostały usunięte, a sama współpraca gospodarcza ze Związkiem Radzieckim ma dla nas znaczenie równie podstawowe jak sojusz w dziedzinie politycznej.

Nie można nie podkreślić przy tym, że błędem byłoby sprowadzanie znaczenia współpracy początkowanej przez Układ jedynie do ilościowego aspektu dwustronnych stosunków między Polską a ZSRR. Można by, naturalnie, przytoczyć szereg cyfr i danych, ilustrujących wysokość kredytów radzieckich dla Polski, rozmiary i asortyment dostaw sprzętu przemysłowego itp. itd. Sądzić jednak, że sedno sprawy tkwi głębiej. Patrząc bowiem w przyszłość trzeba powiedzieć, że istota gospodarczych stosunków polsko-radzieckich tkwi w tym, że sprzyjają one rozwojowi międzynarodowego podziału pracy, opartego na socjalistycznej zasadzie równoprawności i wzajemnych korzyści.

Znane są skutki kapitalistycznego podziału pracy w skali międzynarodowej, z którego konsekwencjami — w postaci zafabrykowania — walczyliśmy jeszcze po dziś dzień. Współpraca ze Związkiem Radzieckim była i jest dla nas istotną szansą rozwoju, gdyż o własnych siłach nie moglibyśmy nigdy podjąć dzieła uprzemysłowienia kraju na tak wielką skalę i w tak szybkim tempie.

W tym sensie stosunki polsko-radzieckie wywierają poważny wpływ na rozwój gospodarczy wszystkich krajów socjalistycznych, szczególnie po roku 1954, gdy Radę Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, rozważając skutki tendencji autarkicznych, zwróciła swą uwagę na zagadnienia specjalizacji produkcji i kooperacji przemysłowej — w oparciu o koordynację planów perspektywicznych. Pierwszą konkretyzacją tych zamierzeń są 3-letnie układy handlowe, jakie zawarliśmy z wieloma krajami socjalistycznymi, a ze Związkiem Radzieckim również porozumienie w sprawie dostaw towarowych do r. 1965.

Ważne jest tu kilka momentów. Po pierwsze umowy wieloletnie umożliwiają nam większe

uniezależnienie się od wahań koniunkturalnych na rynku kapitalistycznym. Po drugie — zapewniają nam dostawy surowców i wyrobów deficytowych oraz rynki zbytu dla produktów, które są przedmiotem naszego eksportu. Np. trudno byłoby uważać nasze plany rozwoju produkcji stali do 8,5 mln ton w r. 1965 za realne, gdyby nie gwarancja co do importu rudy żelaza z ZSRR. Patrząc zaś na sprawę od innej strony widzimy, że opieranie naszych preliminarzy płatniczych na eksporcie do krajów kapitalistycznych jest często zawadne. Przykład węgla jest tu tak wymowny, że nie wymaga komentarza.

Trzecim momentem — może najważniejszym — jest koordynacja zamierzeń inwestycyjnych. Oczywiście, produkcja wyspecjalizowana nie musi być skoncentrowana w jednym tylko kraju. Niemniej paralelizm produkcji, podejmowanie produkcji małoserijnej, wpływa ujemnie na poziom wydajności pracy, jest przyczyną względnie niskiej efektywności gospodarczej. Stąd ogromne znaczenie będą miały podejmowane obecnie badania nad efektywnością inwestycji w poszczególnych krajach socjalistycznych, z drugiej zaś strony — właściwa lokalizacja produkcji. Zgodnie z przyjętymi już zamierzeniami, Polska ma np. zmniejszyć ilość typów produkowanych obrabiarzek z 40 do 35, produkować maszyny turbiny parowe tylko do 50 tys. kW, natomiast ZSRR nastawi się w pierwszym rzędzie na turbiny większe. Specjalizacja obejmie także roboty projektowe, co powinno znacznie obciążyć nasze biura konstrukcyjne a jednocześnie usprawnić i podnieść poziom ich pracy.

Nie ulega wątpliwości, że planowa lokalizacja produkcji w skali całego obozu socjalistycznego może spowodować istotne przesunięcia w wymianie towarowej oraz zmiany w bilansach płatniczych poszczególnych krajów. W związku z tym niezbędne staje się uruchomienie wielostronnego clearingu, którego projekt został już przyjęty na sesję wrześniową ZWPG.

Wszystkie te problemy ekonomiczne — techniczne mogą być jedynie z powodzeniem rozwiązane tylko w specyficznych warunkach. Nie występują one np. na tzw. „wspólnym rynku”, gdzie sprzeczności gospodarcze i polityczne między poszczególnymi państwami kapitalistycznymi utrudniają znacznie realizację przyjętych założeń. Jeśli zaś chodzi o kraje socjalistyczne, sytuacja przedstawia się odmiennie. I tu właśnie wracamy myślą do Układu z 21 kwietnia 1945 r., który był pierwszym układem przyjaźni, zawartym między dwoma socjalistycznymi państwami. Współpraca, jaka rozwija się w okresie od podpisania Układu, ma trwać do stać. Jest nią przyjaźń między narodami Polski i ZSRR, przyjaźń cementowana nie tylko wspólnymi walkami przeciw wspólnemu wrogowi, lecz również identycznymi dążeniami politycznymi, zasadami ideologicznymi oraz interesami gospodarczymi. Zależy nam wzajemnie na wzroście siły i dobrobytu naszych krajów. To jest sprawa fundamentalna i determinująca wszechstronnie nasze poczynania.

ednym z założeń — z zaniebawianiem — zakątków obowiązyującego w Polsce systemu finansowego jest, odcinek finansowo-dewizowy gospodarki portowej.

Port morski jest skomplikowanym aparatem organizacyjnym i zespołem urządzeń technicznych, których wspólna praca — w oparciu o właściwie działający system finansowy — powinna w ostatecznym rezultacie zezwalać na pokrycie kosztów własnych oraz przynosić dochód. Ponadto port morski — poza zadaniem obsługi narodowej bandery i krajowego towaru — powinien być „źródłem dewiz”, płynących z obsługi statków obcych.

Port morski funkcjonujący w ramach gospodarki planowej powinien posiadać określony plan dewizowy, przewidujący zarówno przychody, jak i rozchody dewizowe oraz planowany zysk dewizowy. W oparciu o pełny plan dewizowy zarząd portu mógłby w sposób gospodarny rozdzielić swoje zasoby na cele swojej organizacji portowej, gdyż ponosiłby pełną odpowiedzialność za okresowy wynik rachunku dewizowego. Tak niestety nie jest, rzeczywistość zaś przedstawia nam obraz daleko odbiegający od racjonalnego sposobu gospodarki dewizowej.

Wpływy dewizowe uzyskane przez port za obsługę statków obcych rozliczane są przez maklera z armatorami, a zarząd portu otrzymuje (lub płaci) złotówki przechowywane według obowiązującego podstawowego

GOSPODARKA PORTÓW i DEWIZY

kursu walut obcych. W ogólnych więc finansach zarządu portu kwoty powyższe stanowią nieproporcjonalnie mały udział, zarobione zaś przez port dewizy zasilają plan wpływów dewizowych resortu żeglugi. Port morski jest w istocie przedsiębiorstwem handlu zagranicznego, którego przedmiotem handlu nie jest towar, lecz obsługa, stąd jego rentowność dewizowa jest największa i wzięty do przeliczenia na złotówki stanowią nieproporcjonalnie mały udział w ogólnych kosztach złotych portu, dewizowo zaś obciążają konto cierpliwego, ale zupełnie niewinnego płatnika, jakim jest w takim przypadku resort handlu zagranicznego.

W każdym porcie, nawet najlepiej pracującym, zdarzają się przestoje statków spowodowane bądź to awarią urządzeń przeładunkowych, bądź też innymi przyczynami subiektywnymi natury organizacyjno-technicznej. Za przestoje statków powstałe z winy portu, za ewentualne szkody na statkach obcych, wyrządzone przez personel przeładunkowy portu, powinien płacić ten, kto zwinął i tak jest na całym świecie.

U nas jest odwrotnie, koszty te z niebrzmiałych względów wyklada bowiem resort handlu zagranicznego.

JESZCZE O POZYCJI głównego księgowego

Przesunięcie punktu ciężkości w zadaniach głównego księgowego na zagadnienie kontroli wewnętrznej, szeroko ale ostrożnie i sprawiedliwie przeprowadzona akcja weryfikacyjna ogółu pracowników księgowo-finansowych — to sprawy, które wiąże się ściśle z ogólnie uznaną i pilnie odczuwaną potrzebą wzmożenia kontroli nad gospodarką mieniem społecznym w przedsiębiorstwach.

W dyskusjach ostatnich na łamach prasy ekonomicznej problem nowej roli i pozycji głównego księgowego uwidocznia się dwie antagonistyczne opinie.

Według jednej z nich, powołanie głównego księgowego na stanowisko zastępcy dyrektora do spraw ekonomicznych byłoby błędem organizacyjnym, chociaż do czasu wyszkolenia ludzi o odpowiednich kwalifikacjach, jakie wymagane byłyby od kierownika „nowej” wyodrębnionej służby ekonomicznej, należałoby stanowiska te powierzać „księgowym” o odpowiednich kwalifikacjach (por. artykuł W. Olejki „Księgowy a model przedsiębiorstwa” — ZG nr 2/58).

Pogląd swój uzasadnia autor dążeniem do utrzymania pewnej kliszowej „czystości” form organizacyjnych, w których „tak jak Montesquieu dzielił władzę na ustawodawczą, wykonawczą i sądowną, tak i w przedsiębiorstwie należy odróżniać komórki zarządzające od kontrolujących”. Choć pogląd ten jest w dużej mierze sugestywny, nie można jednak nie wyczuć w nim silnych tendencji do nawiązywania do dawno już chyba przebrzmiałych tradycji stawiania głównego księgowego — „buchaltera” wyłącznie w roli rejestratora „historycznych zdarzeń księgowych”, i to jedynie z myślą konsekwentnego przestrzegania klasycznej formy organizacyjnej w przedsiębiorstwie.

INWAZJA SZPROT

Sporo miejsca poświęciliśmy w ubiegłym roku sprawie małych bałtyckich rynek — szprot. Znosi się na to, że w tym roku zajmujemy się nieco tą sprawą.

Wynika z dotychczasowych meldunków z Bałtyku, że w naszym wybrzeżu, pojawiły się bogate ławie szprotowe. Choć wiosenna pogoda raczej nie sprzyja rybakom — dzienne połowy sięgają w niektórych dnach do 300-400 ton. Okazuje się, że szprota, przetworzone rybne na Wybrzeżu, mimo zeszłorocznej naki, i obecnie nie są przygotowane do przerobu zwiększonej masy tych ryb. Wykorzystanie chłody czu złowionych szprot odbywa się głównie do różnych przetwórczych zakładów. Nie można jednakże w ciągu lat tych transportów konsumować, bo szprota to delikatna i łatwo psująca się ryba.

A w ogóle — przetworzone rybne na Wybrzeżu zgłoszyło zapotrzebowanie nie przekraczające 30 proc. przewidywanych odłowów szprot. Więcej ryb nie można zrealizować, gdyż niekorzystnie odbija się to na kosztach robocizny, a poza tym istnieje podobno trudność w przylotowaniu nowych pracowników.

Tegoroczne trudności z przerobem szprot są tym bardziej niepokojące, że już dawno istniejąca komisja naukowa Instytutu Rybackiego, wskazując, że w tym roku i w latach następnych wystąpią u naszych wybrzeży bogate ławie szprot, był więc czas na organizacyjne przygotowanie się do zwiększonych połowów tej ryby i jej przerobu.

W tej sytuacji Państwowa Komisja Cen — pod naciskiem przedsiębiorstw przetwórczych i handlowych — wprowadziła (począwszy od 15 kwietnia br.) nowe ceny na szprota. Dotychczasowa cena skupu od rybaków indywidualnych obniżona została w klasie A z 5,80 zł za kg na 1,5 zł, w klasie B z 2,20 zł na 0,20 zł. Posunięcie to, jak będzie się można zapewne przekonać „o najbliższym czasie, w radykalny sposób usunie wszystkie trudności przemysłu przetwórczego szprot, który w ostatnim czasie na tym poziomie czyni połowy szprot rzeczni nieopłacalna i spowoduje znaczne zmniejszenie ich podaży.

Nie chcemy podważać słuszności obniżenia ceny na szprota. Wydaje się nam jednak, że obniżka ta była za duża.

(wyce.)

go ze swojego planu „wydatków dewizowych na przewozy towarów polskich na statkach obcych”. Port poprzez państwowego maklera obciążony jest za koszty dewizowe, powstałe z jego winy, w złotych według kursu podstawowego. W konsekwencji — te niewątpliwie karne koszty po przeliczeniu na złotówki stanowią nieproporcjonalnie mały udział w ogólnych kosztach złotych portu, dewizowo zaś obciążają konto cierpliwego, ale zupełnie niewinnego płatnika, jakim jest w takim przypadku resort handlu zagranicznego.

W portach znajdują się magazyny, w których oprócz towarów polskich oczekują na dalszy transport towary tranzytowe, stanowiące własność zagraniczną. Manko, które nie omija także i magazynów portowych w odniesieniu do składowanych tam towarów tranzytowych, obliczane jest w dewizowej wartości towaru i odszkodowania z tego tytułu wypłacane. Na właścicieli zagraniczniemu w walucie obcej. Z jakich funduszy? Z funduszy dewizowych resortu handlu zagranicznego.

Zarząd portu jest z kolei obciążony za manka magazynowe złotych według podstawowego kursu walut obcych i ponoszone w tym zakresie koszty są znowu nieproporcjonalnie małe w stosunku do innych kosztów krajowych portu, a ta — w stosunku do krajowej wartości podobnych towarów. Tak niekiedy odszkodowania płacone przez zarząd portu nie wywołują praktycznie żadnego oddziaływania, po prostu ich ciężar gatunkowy jest tak mały, że nie zwraca uwagi i nie razi w oczy.

Dla podkreślenia konieczności przeprowadzenia rewizji obecnie kształtujących się proporcji niektórych kosztów, sięgniemy do jakiegoś charakterystycznego przykładu. Sprzedano w eksporcie 400 t cebuli na warunkach dostawy cif port obcy i pod tę ilość towaru zafrachtowano obcy statek. Dostawca krajowy

wym, mimo zaakceptowania terminu podstawienia statku, dostarczył jedynie 270 t cebuli. Martwy fracht wyniósł 600 dol., czyli 2400 zł.

Suma ta odpowiada mniej więcej dobrowolnym kosztom postępu na statku czterech wagonów i jest śmiesznie mała w stosunku do wartości towaru, wynoszącej według cen światowych 21 tys. dol., a według krajowej ceny zbytu 2,8 mln zł. Dostawca obciążony tą sumą wypłaci ją bezboleśnie, no bo coż to jest 2400 zł wobec sprzedaży towaru wartości blisko 3 milionów.

Gdyby jednak zastosować w takim przypadku właściwszą proporcję, tzn. obciążyć dostawcę kwotą 78 tys. zł, czyli 2,84% krajowej wartości towaru z tytułu zawinionego martwego frachtu, to karne obciążenie finansowe takiego rzędu niewątpliwie zmusiłoby dostawcę do lepszej, terminowej organizacji dostaw.

Z przedstawionych tutaj faktów plyną następujące wspólne wnioski:

Port morski powinien posiadać własny plan dewizowy, zakładający planowe wpływy dewizowe z obsługi statków obcych i towarów zagranicznych oraz planowe koszty dewizowe, jeśli takie są przewidywane. Port morski powinien mieć możliwość dysponowania pod nadzorem państwa tworzoną własną pracą funduszem dewizowym, ale jednocześnie całkowicie za tę gospodarkę odpowiedzialny.

W ramach takiego operatywnego planu dewizowego należałoby portowi stworzyć możliwość dokonywania zakupów niezbędnych urządzeń portowych, podnoszących jakość obsługi, ustalając na ten cel pewien procentowy limit uzależniony od ilości zarobionych przez port dewiz. Port powinien naturalnie ponosić ryzyko dewizowe, wynikające z zarobkowego wykonywania różnych czynności usługowych, więc pokrywać z własnych funduszy dewizowych te wszystkie koszty, za które odpowiada prawnie wobec swoich zagranicznych klientów, tzn. koszty przestoju statków, awarii, mank towarowych itd.

Dla ustalenia właściwej proporcji ponoszonych kosztów w stosunku do rzeczywistej wartości szkód, czyli dla urealnienia rzeczywistej wartości różnych kosztów karnych należy postuluować wprowadzenie w tym zakresie przez państwo dopłat prohibicyjnych lub też ustalenie odpowiednio obliczonych współczynników.

ZBIGNIEW TCHÓRZEWSKI

Kronika morska NARODZINY OLBRZYMÓW

Obecny kryzys w żegludze morskiej może stać się początkiem końca małych, a nawet średnich, samodzielnych armatorów. Napęd termojądrowy można ekonomicznie stosować tylko przy wielkich statkach. Technicy śmiało projektują olbrzymy i już wypróbowują w basenach doświadczalnych odpowiednie modele, a kontrola ekonomistów potwierdza ich znacznie większą efektywność. Wielkiemu kapitałowi odpowiadają takie jednostki dostosowane do wielkich obrotów towarowych, jak też i specjalizacji statków. W poważnych czasopiśmie francuskich i angielskich (np. Journal de la Maison Marchande Shipbuilding and Shipping Record) rozpatruje się projekty budowy zbiornikowców nośności 250 tys. i 500 tys. ton. Przy tym ostatnim skromnie zaznacza się, że flota z 30 takich jednostek wystarczy dla zaopatrzenia w ropę naftową Europy także w 1970 r. — tzn. przy 2 razy większym zapotrzebowaniu, niż obecnie. Wylizenia podają dokładne wymiary, wyposażenie, koszty budowy, napędu, nawet liczbę osób załogi. Oczywiście takie statki biją na głowę wszystkie mniejsze. Może dlatego Onassis i Niarches wycofują zamówienia na budowę 100-tonniowców. Statek buduje się na 30 lat — a może on stać się już za połowę tego czasu nieużyteczny. Tu trzeba jeszcze wspomnieć o projektach zbiornikowców podwodnych o wyporności 40-80 tys., a nośności 30-60 tys. ton, oczywiście również z napędem atomowym i z załogą czterech osób. Także i tym projektom towarzyszą wylizenia, że będą ekonomiczniejsze niż statki nadwodne.

Wprowadzenie takich planów w życie nie będzie łatwe, bo po pierwsze — wymaga olbrzymich kapitałów na budowę statków (mówi się już o konsorcjum dostawców ropy), a po drugie — na tym się nie skończy; dostawy takimi olbrzymiymi będą rewolucyjnymi zmian w budowie i wyposażeniu portów,

budowy rurociągów, może nawet nowej lokalizacji przemysłu naftowego.

Na odcinku żeglugi liniowej zapowiadają się zmiany, choć nie tak gwałtowne, to jednak też kapitalistyczne. Transport w pojemnikach (kontenerach) wydaje się zwyciężać jako jedyny system na razie w kilku odmianach jeszcze nie ostatecznie wypróbowanych, zapewniający możliwie krótki postój drogich statków w portach. Poza tym i to coraz częściej mówi się o pewnego rodzaju specjalizacji; więc znowu przeciw małym przedsiębiorstwom żegludowym.

Do nas, nad Bałtykiem, te pierwsze, wielkie zmiany nie dotrą. „Chroń nas” przed nimi mała głębokość Sundu względnie Kanalu Kilońskiego. Górna granica dla zbiornikowców u nas już wyznaczona na 35 tys. dwt (w ZSRR dla Bałtyku nieco mniejsza). Nośność suchych tramwajów sięgać będzie 15 tys. ton. Statki liniowe też zdążyły się zwiększyć. Szczególnie na Daleki Wschód — a w przyszłości także do Australii — statki o nośności 15 tys. byłyby ekonomiczniejsze od obecnych 10-tonniowców. O przewoźach drobnicy w pojemnikach też już czas zacząć myśleć, konkretnie mówiąc dać ten problem do opracowania ekonomistom.

Na razie nasza marynarka handlowa natrafia na poważne trudności w realizowaniu stosunkowo skromnego planu inwestycyjnego bieżącej pięcioletki. Napięty bilans płatniczy handlu zagranicznego nie pozwala na przebieg nawet wszystkich jednostek zamówionych przez nasze przedsiębiorstwa żegludowe na naszych stoczniach. Obecnie toczą się jeszcze dyskusje na ten temat; gdy się skryształizuje ostateczny plan inwestycyjny, powrócimy do tej sprawy. (ow)

ZYCIE
GOSPODARZE 5

WSPÓŁPRACA NAUKOWO-TECHNICZNA ze Związkiem Radzieckim

W latach 1951-1957 otrzymaliśmy z ZSRR 687 kompletów dokumentacji technicznej, z czego dla przemysłu maszynowego ponad 200, w tym 100 dotyczyło takich maszyn lub urządzeń, których poprzednio w ogóle nie produkowaliśmy.

Rok temu, w trakcie obrad XI sesji polsko-radzieckiej Komisji Współpracy Naukowo-Technicznej, podjęto szereg ważnych postanowień dotyczących rozszerzenia tej współpracy, a obejmującej także zagadnienia jak wymiana doświadczeń w rolnictwie i przemyśle rybnym, przekazanie Polsce nowych dokumentacji technicznej (budowa urządzeń hydrotechnicznych, fabryki kwasu siarkowego oraz szeregu obłądów przemysłu chemicznego i in.), wymiana specjalistów.

Współpraca gospodarcza polsko-radziecka jest naturalnie korzystna obojstronnie. W latach 1951-1957 przekazyaliśmy Związkowi Radzieckiemu 336 kompletów doku-

mentacji technicznej, przy czym w roku ubiegłym po raz pierwszy ilość naszych dokumentacji dla ZSRR (80) była większa od ilości dokumentacji radzieckich dla Polski (62). Jak stwierdza „Wiesznia Torgowia” w jubileuszowym (II) numerze z ub. r. Polska „przekazuje Związkowi Radzieckiemu dokumentację techniczną i doświadczenia produkcyjne w dziedzinie przemysłu maszynowego, szklanego, chemicznego, spożywczego, papirniczego, farmaceutycznego i in., a także w zakresie ochrony zdrowia. Wykorzystanie doświadczenia polskiego przemysłu w dziedzinie zastoso-

sowania gazu kokosowniczego, jako paliwa przy restrykcyjnym cyklu, zamiast używanego dawniej gazu generatorowego, pozwoliło na zmniejszenie ilości urządzeń produkcyjnych oraz ubytku cynku”. „Wiesznia Torgowia” podkreśla następnie, że w ZSRR wykorzystuje się z korzyścią doświadczenia Polski w zakresie górnictwa węglowego. (Al)

FERDYNAND MICHON

KŁOPOTY z ubezpieczeniem

DOKONCZENIE NA STR. 3

toż ubezpieczeniową, powstaje jednak w sposób zdecentralizowany, jako suma składek jednostek ubezpieczonych.

Ubezpieczenie — będące wyrazem wartościowego określenia wysokości ryzyka, stwarza warunki dla prawidłowego uwzględnienia go w rentowności przedsiębiorstwa, czego inaczej niż poprzez ubezpieczenie zrealizować nie można. Aby jednak ryzykiem tym prawidłowo obciążyć rentowność przedsiębiorstwa, stawka ubezpieczeniowa musi odpowiadać rzeczywistemu zagrożeniu wypadkami losowymi. Oznacza to, że w różnych gałęziach produkcji, a nawet w poszczególnych przedsiębiorstwach, powinniśmy mieć różne co do wysokości stawki ubezpieczeniowej.

Wynika stąd, że ubezpieczeniowa forma tworzenia funduszu na pokrycie szkód losowych w majątku trwałym najlepiej odpowiada towarowemu charakterowi gospodarki socjalistycznej. Ubezpieczenie pomaga we wprowadzaniu do przedsiębiorstwa odpowiedzialności za podjętą produkcję i zaangażowanie do niej środków. W ten sposób pogłębia się rachunek ekonomiczny zarówno w skali przedsiębiorstwa, jak i całej gospodarki narodowej.

ALEKSY GORĄCY

PRAWDZIWE ZAROBKI MARYNARZY

DOKONCZENIE ZE STR. 6

niły rodzinie miesięczne utrzymanie (stał napływ słynnej sztucznej bizerii — taniej w Hamburgu czy Antwerpii, a dającej w kraju swego czasu dobrą relację dolara).

Pierwsza z trzech wymienionych form w praktyce się nie przyjęła. Druga jest koniecznością w przypadku rejsów daleko-wschodnich, w których zjawia się najczęściej do portów dla bunkrowania i nabrania wody, nie ma więc możliwości nabycia jakichś „atrakcyjnych” towarów.

I trzecia — najczęściej przyjmowana — w rejsach europejskich, amerykańskich i lewantyjskich. Oczywiście nie ma tu żadnej reguły. Pierwszą z trzech przypadków nie wyjątkiem komercyjnym. Natomiast jak wygląda sprawa przekazywania dodatku zagranicznego na „Baltone”.

„Baltone” jest przedsiębiorstwem shphandlerskim, zaopatrującym statki krajowe i zagraniczne we wszelkie artykuły potrzebne statkowi i załodze. Drugim zadaniem „Baltone” jest zaopatrywanie rodzin marynarzy za przekazane na jej konto dewizy. Co można otrzymać w „Baltone”? Podają stan z lutego br.: duży wybór zagranicznych wódek i koniaków (Martell, Uncum itp.) herbata, kawa, papierosy — które można dostać w każdym „Delikatesach”, wspaniałe perfumy i kosmetyki (E. Arden, Yardley, Bourgeois itp.), duży wybór polskich wódek eksportowych, jakiś dywan wiszący co najmniej od dwu lat, maszyna do pisania za jakąś niewiarygodnie wysoką cenę dolarową, radio, telewizor, walizka skórzana za 20 dol. (w państwowych sklepach skórzanych za 800 zł) itp. inne artykuły bardzo drogie, które nota bene w większości można dostać w handlu otwartym za złotych. W codziennym życiu są to raczej artykuły luksusowe, w przeciętnych warunkach polskich raczej nie używane. Toteż sytuacja żony marynarza jest nieco skomplikowana, gdy otrzymawszy co miesiąc 1100 zł i bon towarowy na 15 do 20 dol. musi podjąć w „Baltone” coś, co nie jest artykułem pierwszej potrzeby — a za co wobec tego musi uzyskać pieniądze na tzw. „życie”.

Stąd też pochodzą zjadliwe komentarze na temat handlowej floty i handlowych żon marynarzy. Stąd kolejkę przed „Baltone”, jeżeli ukazuje się na jej półkach „chłodniwy” pieprz, soki owocowe, czy niedrogie stosunkowo szminki.

Wówczas aparat handlowy przedsiębiorstwa państwowego „Delikatesy”, „Gallux”, MHD otwiera swoje kantory w antychambrah „Baltone” i odkupuje na miejscu bony towarowe.

Ostatnio jednak „Baltone” coraz rzadziej dysponuje „atrakcyjnymi” towarami, tak, że trzeba z konieczności podjąć co jest — ażeby bon

Nic nie wskazuje, aby również w przyszłości w polityce środkami trwałymi nie znajdowały większego odbicia stosunki towarowo-pieniężne. W kierunku pogłębienia tych stosunków oraz lepszego niż dotychczas wykorzystania pieniądza zmierzają m. in. postulat wprowadzenia oprocentowania środków trwałych. Warto dodać, że ubezpieczeniowy majątek trwały jako stosunek pieniężny działać będzie podobnie jak oprocentowanie.

Warto również wskazać na prewencyjną stronę działania systemu ubezpieczeń. Wymaganie odpowiednich warunków eksploatacji środków trwałych przez organizację ubezpieczeniową stanowi dodatkowy element usprawnienia gospodarki środkami trwałymi.

Z dwu możliwych rozwiązań w zakresie tworzenia rezerwowego funduszu na pokrycie szkód z tytułu zdarzeń losowych przewaga argumentów jest po stronie ubezpieczeń. Lepsze wykorzystanie stosunków towarowych i pieniądza w działalności gospodarczej, urealnienie jego rentowności, jak również konieczność wzmocnienia troski przedsiębiorstwa o środki trwałe — to czynniki przemawiające na korzyść ubezpieczeń.

ALEKSY GORĄCY



ilka miesięcy temu powstał przy Uniwersytecie Warszawskim i inicjatywy absolwentów i studentów wydziału ekonomii politycznej oraz Szkoły Głównej Planowania i Statystyki komitet założycielski Studenckiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Był to produkt wieloletnich, gorących dyskusji o studiach ekonomicznych, ich programach, perspektywach życiowych ekonomistów, atmosferze naukowej w czasie studiów itp., niewygasyających nigdy problemów życia studentów.

Nowa koncepcja ruchu naukowego powstała jako samodzielna inicjatywa absolwentów i studentów, jako wytwór ambicji jej założycieli, oparty na gruncie aktualnych potrzeb życia studenckiego.

Fundamentem tej koncepcji są dwie tezy. Po pierwsze — ruch naukowy na uczelniach ekonomicznych musi być samodzielnym i ambitnym, co nie oznacza jakiegś ucieczki od kadencji i pracownictwa nauki. Pracownicy nauki, wybitni praktycy — są dla ruchu studentów tymi, od których ruch naukowy będzie czerpał wiedzę i doświadczenie poprzez zapraszanie na organizowane spotkania, dyskusje, konferencje itp. formy pracy STE. Po drugie — ruch naukowy musi dawać wyraźne perspektywy korzyści, polegające na stworzeniu możliwości rozwijania inicjatyw naukowych pod różnymi jej postaciami przez co wzbogacenie się będą wartości teoretyczne i praktyczne członków towarzystwa, stanowiące warunek wysokiej przydatności człowieka — fachowca w społeczeństwie.

Podstawową komórką Towarzystwa jest koło, które składa się z czynnych członków. W razie potrzeby koło powołuje sekcje specjalistyczne, w których pracuje wąskie grono zainteresowanych daną problematyką.

W kole warszawskim STE odbyły się trzy zebrania naukowe; wygłoszone referaty na następujące tematy: „Niektóre sporne problemy metody ekonomii politycznej”, referował mgr Wiesław Kudła; „Poglądy prof. O. Langego o rachunku w socjalizmie”, w oparciu o przedwiojenne artykuły prof. O. Langego, referat wygłosił student SGPIŚ Włodzimierz Rursztyn; ostatnie zebranie poświęcone było „Niektórym problemom teorii pełnego zatrudnienia w socjalizmie”, referował mgr Mieczysław Kabaj.

W planie zebranych naukowych koła warszawskiego STE są przewidziane następujące tematy: „O teorii procentu w socjalizmie”, „Model ekonomiczny a przedsiębiorstwo”, „Wybrane problemy gospodarki jugosłowiańskiej”.

Klub dyskusyjny STE stanowi platformę popularyzacji działalności naukowej STE. W zebraniach klubu dyskusyjnego biorą udział zaproszeni pracownicy nauki i działacze gospodarczy, którzy omawiają aktualne problemy teorii i praktyki życia gospodarczego. Wstęp do klubu jest wolny.

Z ŻYCIA WYŻSZYCH UCZELNI

Studenckie TOWARZYSTWO EKONOMICZNE

Klub dyskusyjny przy kole Warszawskim STE zorganizował spotkanie ekonomistów i socjologów na temat „Roli ekonomisty w Polsce Ludowej”. Dyskusję zajął Prof. Dr E. Lipiński.

Towarzystwo bierze udział w obcojęzycznych organizowanych przez ZSP. W tym roku koło Warszawskie STE uczestniczyć będzie w międzynarodowym studenckim obozie w Sandomierzu.

Na obozie zorganizowane będą seminaria ekonomiczne. STE przygotowuje tezy do kilku tematów, które będą przedmiotem dyskusji.

STE inicjuje międzynarodową wymianę letnich praktyk zawodowych swych członków na zasadzie bezwzględnej z organizacjami studentów studiujących nauki ekonomiczne.

Koło Warszawskie STE nawiązało taki kontakt z zagranicznymi organizacjami w sprawie współpracy naukowej i wymiany praktyk. Z organizacją studencką w Jugosławii wymieni się 10 praktykantów, rozmowy i praca przygotowawcza jest już daleko posunięta. W przygotowaniu są kontakty z Czechosłowacją i Anglią.

Studenckie Towarzystwo Ekonomiczne inicjuje konkursy naukowe poświęcone różnym dziedzinom życia gospodarczego. W perspektywie istnieje propozycja zorganizowania konkursu z udziałem studentów i

absolwentów studiów ekonomicznych w kraju i zagranicą.

W chwili obecnej tymczasowy komitet konkursu przy kole Warszawskim STE przygotowuje projekt krajowego konkursu, w którym wezmą udział studenci i absolwenci studiów ekonomicznych.

Najlepsze prace zostaną nagrodzone nagrodami pieniężnymi.

STE starać się będzie o to, by najwybitniejsze pod względem naukowym prace swoich członków zamieszczały w czasopiśmie naukowym, w którym wezmą udział studenci i absolwenci studiów ekonomicznych.

„Studenckie Towarzystwo Ekonomiczne chce przyczynić się w sposób możliwie największy do wychowania kadr wysokokwalifikowanych fachowców z dziedziny nauk ekonomicznych niezbędnych dla budowy i sprawnego funkcjonowania systemu gospodarczego, zapewniającego najlepsze warunki dla swobodnego rozwoju budownictwa socjalistycznego w Polsce”. (Z Programu STE).

PS. Nadmieniamy, że ramowy Program i Statut STE został rozszany do wszystkich KU ZSP przy uczelniach ekonomicznych przez Radę Naczelną ZSP. Adres Komitetu Założycielskiego i Warszawskiego koła STE: Warszawa, Studenckie Towarzystwo Ekonomiczne, ul. Krakowskie Przedmieście 24, Komitet Uczelniany ZSP. (K)

„FUNDAMENTY”

W ciągu stosunkowo krótkiego, dwuletniego okresu istnienia tygodnik budowlanych „Fundamenty” przeszedł różne koleje. Miał on okresy wzniosłości i okresy upadku. Wciąż się to zmieniało, jakby walczył o przetrwanie w trudnym środowisku.

Jedno jest pewne — przez cały ten czas trwały usilne poszukiwania sposobów dotarcia do czytelnika i zdobycia na stałe. Dlatego też pismo zmieniało swoje oblicze; nie zawsze zresztą na korzyść, a i dzisiaj jego kształt nie został jeszcze ostatecznie ustalony, co świadczy, że niełatwo jest walczyć o przetrwanie, które by nie tylko potrafiło przetrwać, ale i być użytecznym, nie jest rzeczą łatwą.

Równocześnie trzeba przyznać, że czytelnik w tym kierunku wysiłki ambitnej redakcji dała ostatnio lepsze wyniki. Nie brak w tygodniku ciekawych reportażów, artykułów, problemów, a przede wszystkim informacji mogących zainteresować budowniczych. Pismo nie unika tematów zagrażających i przynosi szereg informacji z budownictwa światowego. Dużo oczywiście wnoszą liczne ilustracje, które celnie satyra. Udana jest także szata graficzna.

Za szczególnie ważny należy uznać fakt, że — jakkolwiek pismo poświęcone jest tematyce budownictwa i zdobycia na stałe — nie zapomina o innych dziedzinach życia społecznego, a przede wszystkim o problemach ekonomicznych, mogących zainteresować każdego czytelnika.

Wydaje się, że jeszcze trochę wysiłku dla wyłączenia wystraszonych czasami niedoświadczonych pod względem formy publikowanych artykułów, a „Fundamenty” znalazłby na najbliższej drodze do własnego stylu, godnego zadania, które sobie stawia. Odnajdującą się w tym celu jest dla pisma sprawa najważniejsza.

S. F.

Wytwórnice materiałów budowlanych dla potrzeb wsi

Przed kilkoma tygodniami informowaliśmy o wywornicach materiałów budowlanych, które w latach 1958—1960 na wybudowanie z środków finansowych, uruchomionych na ten cel przez Zarząd Główny CRS „Samopomoc Chłopska”. Wśród zakładów tych znajdują się dwie wytwórnice, wykorzystujące jako surowiec miejscowe złoża kamienia wapiennego. Będą to zakłady w Olsztynie koło Częstochowy i w Zaklikowie w woj. lubelskim.

Zakład w Olsztynie koło Częstochowy już w bieżącym roku dostarczy około 1 tys. ton wapienia i 6 tys. ton kamienia budowlanego. Pełna produkcja zakładu w 1960 r. wyniesie 9 tys. ton wapienia, 10 tys. ton kamienia oraz milion sztuk cegieł wapienno-plaskowych. Szacuje się, że wyprodukowane w tej wytwórni wapieno-żelazne w 50 proc. potrzeby budownictwa prowadzonego przez CRS.

Drugi z tego typu zakładów — wytwórnia w Zaklikowie — znajduje się obecnie w stadium organizacji. Pracowniczymi prowadzi Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni w Lublinie. Ponieważ WZGS ten nie miał dostatecznych środków finansowych, powstała spółka na warunkach udziału zysków w takim procencie, w jakim włożono wkłady (CRS — 2,8 mln zł, WZGS — 0,5 mln zł). Pełna produkcja zakładu w Zaklikowie wyniesie 16,5 tys. wapienia i 3 mln sztuk cegieł wapienno-plaskowych rocznie. (Z)

Pierwsza w przemyśle drobnym

W Mławie (woj. warszawskie) powstała duża fabryka obuwia, która specjalizować się będzie w produkcji butów dla dzieci w wieku od 8 do 14 lat (polibucików i trzewików). Należy więc wyrazić nadzieję, że trudności zaopatrzenia rynku w te artykuły ulegną poważnemu złagodzeniu, albowiem jeszcze w bieżącym roku fabryka w Mławie wyprodukuje 80 tys. par dziecięcego obuwia (tzw. pasowate na skórzanych podkładach). Mławska fabryka będzie pierwszą nowoczesną wytwórnią obuwia w przemyśle drobnym. Będzie ona całkowicie zmechanizowana. Uruchomienie tego obiektu pozwoli na zatrudnienie kilkuset mieszkańców miasta i okolic. W pierwszym, rozruchowym okresie fabryka zatrudni 250 osób, w późniejszym czasie przewiduje się podwojenie tej ilości. Przyszli pracownicy tej fabryki odnieśli już obecnie pierwsze kroki na kursach w Skarżysku i Bydgoszczy.

Na podkreślenie zasługuje fakt, iż budowę fabryki rozpoczęto we wrześniu 1957 r. a już gotowe są podstawowe obiekty produkcyjne: hale kotłownia, magazyny i budynek administracyjny. Pozostałe prace budowlane zostaną wykonane do końca bieżącego roku. Prace przy budowie mławskiej fabryki obuwia prowadzi Toruński Zespół Budownictwa Przemysłu Drobного. (W)

Ogłaszajcie się

W „ŻYCIU GOSPODARCZYM”

NAKŁADEM POLSKICH WYDAWNICTW GOSPODARCZYCH

ukazuje się w IV kw. br.

ROCZNIK POLITYCZNY I GOSPODARCZY 1958

objętość około 1000 str.

cena około 80 zł.

wydawnictwo o wieloletniej tradycji — prawdziwie encyklopedia wiedzy o Polsce współczesnej

zawiera bogate i wszechstronne informacje obejmujące

wszystkie podstawowe dziedziny życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego, grupowane w następujących

działach:

Dane geograficzne, ludność, Podstawy prawne ustroju państwa, Struktura państwa, Organizacje polityczne i społeczne, Gospodarka narodowa, Z omówieniem ogólnych założeń polityki gospodarczej, z poszczególnych gałęzi gospodarki (przemysł, budownictwo, rolnictwo, leśnictwo, komunikacja i łączność, handel wewnętrzy, handel zagraniczny, finanse, spółdzielczość), Materiały warunki życia ludności, sprawy społeczne, ochrona zdrowia, nauka, kultura, Wymiana, Miasta w Polsce, Związki opisy ponad 800 miast i osiedli, Stosunki z zagranicą.

Rocznik powinien trafić do rąk wszystkich działaczy politycznych i gospodarczych, dziennikarzy, publicystów i naukowców. Niezbędny do użytku w wszystkich urzędach, instytucjach i przedsiębiorstwach, zawiera materiały, które zainteresują każdego czytelnika.

ZAMÓWIENIA

na „Rocznik” można już przysłać pod adresem OSRODEK UPORZĄDKOWANIA KSIĄZEK I CZASOPISM PWG Warszawa, ul. Poznańska 13 wysyłka „Rocznika” nastąpi natychmiast po ukazaniu się z druku wg kolejności zamówień.

PRACA dla EKONOMISTÓW

Dla ułatwienia Instytutem i przedsiębiorstwom doboru kadr wykwalifikowanych ekonomistów, dla wykształcenia ekonomistów stanowisk pracy odpowiedzialnych ich kwalifikacjach zawodowych, zamieszczamy bezpłatnie ogłoszenia ekonomistów poszukujących pracy lub pragnących zmienić pracę na bardziej odpowiadającą ich kwalifikacjom zawodowym. Bezpłatnie również zamieszczamy ogłoszenia przedsiębiorstw i instytucji, pragnących obsadzić stanowiska pracy wymagające wykształcenia ekonomicznego. REDAKCJA

Ekonomiści do Działu Zbytu, z dużym doświadczeniem w zakresie organizacyjnej sprzedaży i w prowadzeniu akcji reklamowych, zatrudni Spółka Pracy „Skala”. Warszawa, ul. Włcza 32. Warunki do omówienia.

Absolwent Szkoły Głównej Planowania i Statystyki — Wydział Handlu Wewnętrznego — podejmie pracę na terenie całej Polski. Mieszkanie konieczne. Szczegółowe informacje (oferty) proszę kierować na adres redakcji z dopiskiem dla S. S.

Magister nauk ekonomicznych, absolwent Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu — Wydział Handlu ze specjalizacją w zakresie organizacji i techniki handlu, z dwuletnią praktyką, poszukuje pracy na terenie Lublina lub Warszawy.

Oferty proszę kierować pod adresem redakcji „Życia Gospodarczego” z dopiskiem dla „Młodego ekonomisty”.

Magister nauk ekonomicznych znający wszechstronnie zagadnienia inwestycyjne (7 lat praktyki) poszukuje w Dziale Inwestycji i Organizacji w Instytucji Ekonomicznej lub Organizacyjnej na terenie miasta Poznania. Oferty proszę kierować na adres redakcji „Życia Gospodarczego” z dopiskiem dla B. P.

Ekonomista (mgr), specjalność ekonomika przemysłów spożywczych, z kilkuletnią praktyką w dziale planowania, poszukuje pracy w zakładach przemysłu spożywczego lub instytucji państwowej, chętnie w dziale księgowości (koszty, analiza ekonomiczna). Chętnie na terenie Dolnego Śląska. Zgłoszenia prosimy kierować na adres redakcji dla Z. M.

Ekonomista-kosztowiec, gruntowna znajomość księgowości przemysłowej i inwestycyjnej, wieloletnia praktyka, inicjatywa, doświadczenie w zakresie prac organizacyjnych i koncepcyjnych, wyższe studia ekonomiczne w toku, przymiennie stanowisko: gł. księgowy lub zastępcy w dużym zakładzie, instruktor itp. stosownie do posiadanych kwalifikacji, z miłoścem pracy na linii Katowice — Gliwice. Oferty prosimy kierować na adres redakcji z dopiskiem dla H. Z.

Absolwentka Szkoły Głównej Planowania i Statystyki — Wydział Handlu Wewnętrznego, specjalizacja — organizacja i technika handlu, poszukuje pracy w Warszawie. Oferty proszę kierować pod adresem „Życia Gospodarczego” Boża 35, z dopiskiem dla J. C.



Daleko od Warszawy

PO PRZELOMIE

Ujawnienie choroby organizmu pozwala na stosowanie skutecznej terapii. Takim generalnym odżywczo-leczącym dla "Polski powiatowej" zabiegiem była ustawa sejmowa o usamodzielnieniu rad narodowych. Trudno jest oczywiście już w tej chwili przewidzieć cały zespół tych pozytywnych zmian, jakie ona przyniesie. Jej znaczenie w całej rozciągłości ujawni dopiero dłuższa praktyczna działalność rad. Jedno co można już stwierdzić, obserwując poczynania nowych rad miejskich "po przełomie" to fakt, że ustawa wywołała w nich nowe, mocne przekonanie o swym znaczeniu i potrzebie działania oraz stworzyła mocny bodziec moralny, ugruntowując poczucie odpowiedzialności i wiary we własne siły.

ZAMOSC

Przybyła uderza swym pięknem architektura niedawno zrekonstruowanych renesansowych kamieniczek. Wspaniałe zabytki starych budowli Akademii Zamowskiej, bogate cokoły, zamek, ocalałe fragmenty murów twierdzy i dobrze zachowane bramy miejskie — czynią z niej jedną z najpiękniejszych zachowanych renesansowych architektur. To także tworzy specyficzną jej odrębność, wyróżnia spośród kilku dziesięciu tej wielkości miast w Polsce. Ale też tylko to. We wszystkim innym zaś Zamość upodabnia się do typowego miasteczka powiatowego. Prawie 30 tysięcy mieszkańców wie dzie tu nudny, szary i beznamiętny żywot, znosząc szereg uciążliwych kłopotów, jak np. brak mieszkań, czy nadmiar rak do pracy. Żadną też pociechą dla obywateli Zamościa jest pewne wyróżnienie, jakim zaszczyliła to miasto Rada Ekonomiczna przy Prezydium Rady Ministrów, wybierając je jako zjawisko przykładowe dla badania stanu zatrudnienia w Polsce. Duże natomiast nadzieje na rozwiązanie wielu palących problemów, wiąże jego mieszkańcy z usamodzielnieniem gospodarza miasta i ostatnimi posunięciami oraz zamierzeniami Rady Ekonomicznej, ale... przy Prezydium MRN.

Jeszcze przed wojną był Zamość dużym ośrodkiem handlowym i rze-

INICJATYWA

M. A. PISAREK

mieśniczym. Stąd, z małej prywatnej fabryczki rozchodziły się na cały świat artystycznie robione meble gięte. Cały kraj zarzucało produkowanymi tutaj rzemieślniczymi wyrobami z drzewa, kwitło szewstwo (słynne na całą Polskę długie buty, tzw. tyszowiaki) i rymarstwo. Znamojskie kliniki i cegielnie dostarczały materiałów budowlanych. W Zamościu i okolicy czynne było aż 4 huty szkła, bazujące na doskonałym surowcu miejscowym. Spora tradycję miał także przemysł metalurgiczny. Istniały trzy odlewnie żeliwa, a zakłady metalowe Czaplickiego produkowały aż 700 asortymentów różnych wyrobów. Miasto miało spore dochody z handlu i wpływów podatkowych, bogaciło się, rozwijało.

Obecnie, po okresie stagnacji, wspomnianą już Radą Ekonomiczną przy MRN opracowała kierunek gospodarczej aktywizacji miasta. Koncepcje te i plany godne są omówienia chociażby ku uwadze innych rad.

W związku z planowaną w najbliższych latach rozbudową miasta do 50 tys. mieszkańców, przemysłowość staje się palącą koniecznością. Zamość — stolica urodzajnych ziem kilku rolniczych powiatów, zawsze zachowywał charakter produkcji dla potrzeb tego zaplecza. Ten cel przyświeca także obecnie, gdy oprócz już istniejących, będą rozwijać się pewne nowe gałęzie przemysłu.

Zamierza się np. rozbudować nadal założoną w końcu ub. roku fabrykę tkacką — pierwszą po tej stronie Wisły. Swoją drogą, historia jej powstania także godna jest odnotowania. Uruchomiono zakład z funduszu interwencyjnego, wykończając w tym celu puste hale zdewastowanej niegdyś fabryki oraz personel z dawnej spółdzielni tkackiej "Wzór". Potrzebne do produkcji agregaty i maszyny sprowadzono z Bielska, Łodzi, Pabianic — tam bowiem były bezużyteczne, bądź przeznaczone na złom. Suro-

wiec zaś — to odpadki włókiennicze: ścinki, szarpnięcia, makulatura szmaciana. A gotowy produkt to piękna przędza, kilimy, koldry. Zatrudnienie dla 300 osób, zaś wartość produkcji w bieżącym roku osiągnie 9 mln złotych. Zamojskie Zakłady Przemysłu Terenowego (ów dawny "Czaplicki") produkują obecnie tylko trzy asortymenty. Przestapiono więc do zwiększenia rodzajów wyrobów (m. in. maszyn rolnicze), uwzględniając miejscowy rynek, oraz do rozbudowy zakładów i budowy największej w województwie odlewni żeliwa, która zatrudni ponad 100 osób. Podobnej rozbudowie ma ulec tuczarnia i rzeźnia drobiu. Zamierza się także uruchomić zdewastowane cegielnię i hutę szkła. Zaś wartość produkcji przemysłu terenowego w roku bieżącym ma wzrosnąć do 49 mln złotych wobec 23 mln w roku ubiegłym.

Rada Miejska poczuła się naprawdę gospodarzem. Próbuje więc i tu śmiało eksperymentować. Oto np. stoi bezczynnie olbrzymia chłodnia, jeden z gigantów 6-latk na tych terenach. Od dwóch lat ulubiony temat prasy ilustrującej

przeniesiono do Nowego Sącza*). Nie zmieniła też gruntownie demografię miasta powstała w 6-lacie wytwórnia proszku mącznego (300 ludzi). Siedlce pozostały nadal z gubernialnym kompleksem — miastem urzędniczo-handlowym.

Największą ambicją nowej rady jest więc uprzemysłowienie miasta. I ciekawa rzecz, że nie liczy się już tutaj na podarki w postaci obiektów przemysłu kluczowego. Już przed dwoma niespełna laty bez szumu, gigantomanii i skromnym nakładem środków finansowych (fundusz interwencyjny) uruchomiono przemysł zabawkarski. Dwie skromne na pozór fabryczki zatrudniają dziś ok. 600 osób. Rozwiązano w ten sposób nabrzmiały problem bezrobocia wśród kobiet, miastu zaś przybywa dochodu, bo produkcja zabawek jest niezwykle opłacalna (w dużej części na eksport). W tym kierunku idą dalsze projekty i konkretne poczynania prezydium MRN. Kierownik Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego scharakteryzował ów przyszły model przemysłu mniej więcej tak:

— To co zrobiliśmy — to eksperyment. Zdał on w pełni egzamin. Potwierdza to słusność naszej koncepcji, żeby gospodarczą aktywizację miasta oprzeć głównie na grobnym przemysle rodzimym, wykorzystując miejscowe zasoby siły roboczej, tradycje i surowce. Mamy no. w Siedlcach bardzo silnie rozwinięte rzemiosło. Jest szereg stojących na zdrowych podstawach gospodarczych spółdzielni pracy. Chcemy obecnie je rozbudować, powiększyć, ułokować w nowoczesnych pomieszczeniach, niektóre zaś przekształcić w samodzielne fabryki, podobnie jak już czynimy z zakładami obuwicznymi.

W tym roku przystąpimy do budowy zakładów metalowych w ramach rozwoju przemysłu terenowego, oraz uruchomimy fabrykę dziewiarską.

ORGANIZACJA MIAST

Garść przykładów, które powyżej przytoczyłem potwierdza to prawde, że z suchych paragrafów ustawy wykrzesza najwięcej te władze terenowe, w których zasiadają ludzie nądladowani koncepcjami, niewyzerpani inicjatywą działania i wielkim umiłowaniem swego miasta. Cech tak niezbędnych tym ludziom, a do niedawna wstydlwie ukrywanych, by nie narazić się na niemal poniżającą miano "lokalnego patrioty". Sprawa nie błaża. Przecież to właśnie zatracenie owego lokalnego patriotyzmu u radnych miasta Płocka było przyczyną, że piękne zabytkowe grodziszcze zamieniono się niemal w ruinę, zaś być może jego wyburzenie u radnych Zamościa kazała pieczołowicie i w porę konserwować i rekonstruować zabytkową architekturę. Wiąże się do zresztą ściśle z odrodzeniem się dobrych tradycji samorządowych na szczeblu rad. Wreszcie sprawa najistotniejsza. W ramach tychże dobrych tradycji coraz częściej mówi się o potrzebie reaktywowania organizacji miast polskich, jako platformy dla wymiany doświadczeń, organizacji popularyzującej osiągnięcia, przygotowującej program, rozwoju miast, krzewiącej kulturę rządzenia i mądrego gospodarowania.

(O tym słyszałem nie tylko w Siedlcach i Zamościu. Dużo się na temat mówi i gdzie indziej, ale mało jeszcze pisze. Ba — już się robi coś w tym kierunku. Bo czymże, jak nie załączkami przyszłej organizacji jest nawiązywanie współpracy między różnymi miastami? Ze wyjdzie to małym miastom tylko na dobre, świadczy przykład Słupski i Kolobrzeg, a owo — dziś jeszcze ciągle magiczne słowo — aktywizacja gospodarza — nabierze rumieńców realności.

* Aby w końcu całkowicie zrezygnować z tej inwestycji (przyp. red.).

CZY MUSZA UMIERAĆ

Uważny czytelnik prasy musiał w ciągu ostatnich miesięcy zauważyć, że słowo "provincia" zaczyna nabierać nowych walorów. Z symbolu zacofania ekonomicznego, kulturalnego i społecznego publicystyka zaczęła przekształcać go w symbol nieodkrytych możliwości, połączony z drugim wyrazem o wyraznie pozytywnym zabarwieniu: "aktywizacja". Problem małych osad i miasteczek stał się centrum opinii publicznej. Dodać do tego trzeba: nareszcie. Powolne zamieranie osmiuset miasteczek zamieszkałych przez ponad 2 miliony mieszkańców (9^o), ogółu ludności Polski) dawno już powinno wywołać zaniepokojenie i odpowiednie środki zaradcze.

Propaganda okresu intensywnej industrializacji przywykłała nas do pojęć — gigantów. Nowa Huta, a przynajmniej jakiś wielki, parutysięczny zakład, będący czerwonym światłem na mapie przyszłości, mapie socjalizmu zaczęły swym blaskiem dwutysięczne Krynyny, Myszyńce, czy Iłże. Choć jednak owe zagubione na mapie małe punkciki przestały liczyć się w planach, a często i w opinii publicznej — to istniały i istnieją nadal, będąc kłopotliwym, ale mimo to jak najbardziej realnym faktem społecznym i ekonomicznym. Tym bardziej, że małe miasteczka pozostawione w większości przez wiele lat samym sobie, nie chciały przestać istnieć — co więcej nie chcą żyć tak, jak dotychczas, nie chcą ugetować i powoli zamierać, nie chcą tracić resztek swych miejskich funkcji.

W miarę upływu lat problem narastał, rzucając się coraz bardziej w oczy. Odwołano się więc — jak często w wypadkach, kiedy już zupełnie nie wiadomo, co robić — do naukowców. Ci, jako ludzie uparci i przyzwyczajeni liczyć się z realną rzeczywistością, zaczęli badać fakty i wyciągać z nich wnioski. Oczywiście tylko na papierze, bo decyzyjnie nie do nich należy. W ten sposób powstało szereg ciekawych publikacji na temat małych miasteczek w prasie naukowej, a ostatnio ukazał się obszerny tom w wydawnictwie Książkowym, przygotowany przez Instytut Geograficzny PAN).

Jest to bardzo interesująca lektura, uzbogacająca każdego w wiedzę o Polsce i jej współczesnych problemach, od nowej strony, od strony najbardziej zapadłej — prowincji. Spojrzenie pod tym kątem nawet na znane sprawy częstokroć zaskakuje, pokazując pewne prawidłowości, których nikt, nawet ci co je tworzyli — nie przewidzieli.

"Studia" zawierają 21 prac dotyczących aktywizacji małych miast, poprzedzonych trzema wstępnymi rozdziałami p. J. Kostrowickiego, K. Dziecińskiego i M. Kiełczewskiego-Zaleskiego. Prace te wykonano w różnych ośrodkach naukowych. Cztery z nich mają charakter krótkich monografií opartych mniej lub bardziej rozwiniętymi wnioskami "aktywizacyjnymi". Reszta to streszczenia lub wyciągi najelektujących materiałów z większych prac. Mimo różnego charakteru opracowań, zawierają one wiele materiału dającego się porównywać i pozwalającego na pewne publicystyczne uogólnienia czy refleksje.

Małe miasteczko — to w zasadzie twór feudalny. Naturalna gospodarka, z zarysowującym się dopiero podziałem pracy i małym rynkiem, wytworzyła dla niewielkiego rejonu naturalne centrum gospodarcze i społeczne. Wraz z rozpadem tej gospodarki i małe miasteczko musiały przeżyć swój kryzys. Kapitalizm narzucił im nową funkcję — wyminię, pośrednictwa między koncentrującym się przemysłem a rozrzedniającą się coraz bardziej wsią. Nie była to jednak (zwłaszcza na to uważa K. Dzieciński) funkcja stabilna — dalsza koncentracja przemysłu prowadziła do koncentracji handlu, wypierając coraz bardziej rzemiosło i kramikarsko — targowe (tak charakterystyczne dla małych miasteczek) pośrednictwo. Mimo to proletariata wsi wyrzucała ciągle do osad i miasteczek nowy element, który usiłował utrzymać się z drubnego handlu i chałupnictwa. Tylko niewiele starych ośrodków uzyskało awans, oparty na nowych czynnikach miastotwórczych, jakimi były wielkie zakłady przemysłowe, centra komunikacyjne i naturalne warunki uduchowiskowo-turystyczne.

W wyniku tych procesów pogłębiało się rozwarstwienie miast i w konsekwencji po drugiej wojnie odziedziczyliśmy kilkadziesiąt węgających osiedli i miasteczek o zaludnieniu poniżej 5 tys. mieszkańców. Przemiany ustrojowe nie stworzyły przesłanek dla ich rozwoju, a polityka gospodarza lat 49 — 54 sprowadziła pogłębienie się i przyspieszenie regresu ekonomicznego i społecznego tego typu osiedli. Rozwój wypadków zaczął burzyć same

podstawy ich istnienia. Funkcja pośrednika w zaopatrywaniu i skupie przeniosła się w wielu wypadkach bezpośrednio na wieś, docierając siecią placówek GS do najbardziej zapadłych miejscowości. Funkcje produkcyjne, wraz z likwidacją "prywatnej inicjatywy" i polityką lekceważenia drobnej wytwórczości — również zostały poważnie osłabione. Szereg słusznych w zasadzie procesów dokonywanych był w taki sposób, że niepotrzebnie, a często ze szkoda dla mieszkańców, dodatkowo degradował małe miasteczka. Zjawiska te doskonale ilustruje kilka cyfr, przytoczonych przez M. Kiełczewskiego-Zaleskiego. W Wysogrodzie, w początkach bieżącego stulecia istniało 370 zakładów rzemieślniczych i małych fabryczek — obecnie są 4 fabryczki i 63 warsztaty rzemieślnicze. Podobna sytuacja istnieje wśród zbudowanych miast w Raciążu, Staszowie, Ciechanowcu i innych. Szczególnie jaskrawo przedstawia się ten problem na przykładzie dystryktu, gdzie regres następował przede wszystkim w okresie po drugiej wojnie światowej. Np. w Golubiu — Dobrzyńsku było 150 sklepów prywatnych — na ich miejsce utworzono tylko 20 placówek uspołecznionych.

Trzeci wreszcie czynnik, stwarzający podstawę dla istnienia małych miast — funkcja centrów administracyjnych dla nieco większego obszaru — został przekreślony przez wprowadzenie nowego podziału administracyjnego i likwidację gmin zbiorowych.

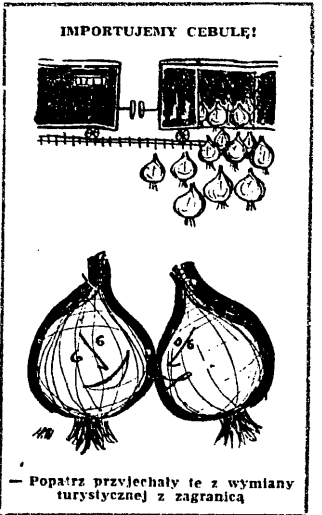
Nie więc dziwnego, że w szeregu miasteczek, mimo ogólnego wzrostu ludności miejskiej w Polsce, zachodzi proces wyłudnienia. Na Ziemi Zachodniej, a później do większych ośrodków przemysłowych migrował element najbardziej dynamiczny, najlepiej wykształcony i młodszy wiekiem. Proces ten można obrazować na przykładzie cyfr podanych w monografii Iłży przez Jerzego Tytko. W roku 1910 miasto to liczyło 5910 mieszkańców, w r. 1931 — 5099, w czasie wojny po eksterminacji Żydów zaludnienie spadło do 3813 osób (1946). W roku 1950 liczba ludności wynosiła tylko 3320 osób, a więc spada do poziomu z pierwszej połowy ubiegłego wieku.

Co w tych warunkach proponują naukowcy? Oczywiście wnioski szczegółowe: "in" dla każdego z badanych miasteczek. Ich celem wspólną jest próba oparcia aktywizacji na procesach miastotwórczych zgodnych z obecną sytuacją społeczną i ekonomiczną kraju. Taką podstawową funkcją jest rozwój produkcji, oparty o miejscowe zasoby surowcowe, w powiązaniu z wykorzystaniem możliwości wielu elementów środowiska geograficznego oraz istniejących rezerw siły roboczej. Generalnym postulatem jest przywrócenie właściwej funkcji drobnej wytwórczości, która mimo koncentracji produkcji powinna jeszcze długo odgrywać poważną rolę w życiu ekonomicznym całego kraju, a może stać się głównym źródłem aktywizacji małych miasteczek.

Ogłoszone przez Instytut Geograficzny PAN prace mimo pewnych braków (w niektórych z nich szczególnie rzuca się w oczy brak dostatecznej analizy zaplecza małych miasteczek i ich na to zaplecze oddziaływania) napawają optymizmem. Są bowiem pierwszym krokiem ku aktywizacji, pokazującym przez dokonane badania i zebrany materiał kierunek dalszej drogi.

SECH

*) Studia geograficzne nad aktywizacją małych miast — opracowanie zbiorowe pod redakcją K. Dziecińskiego, M. Kiełczewskiego-Zaleskiego, L. Kosinickiej, J. Kosinickiej, S. Leszczyńskiego, PWN, W-wa, 1957.



KALISZ

W maju ubiegłego roku powstało w Kaliszu koło PTE. Zreszta ono w olbrzymiej większości absolwentów wyższych uczelni ekonomicznych. Do koła należały również ekonomistki ze średnim wykształceniem, ale posiadające za sobą długoletnią praktykę i zajmujące obecnie kierownicze stanowiska w życiu gospodarczym miasta. Przewodniczącym koła PTE jest Stanisław Kwirynowicz — poseł na Sejm i dyrektor Fabryki Tworzyw Sztucznych w Kaliszu.

Działalność koła PTE, które liczy obecnie 36 członków, sprowadza się do tychczas do działalności odczytowo-naukowej. Celem jej jest stworzenie możliwos-

ci podnoszenia wiedzy ekonomicznej członków i kadr ekonomicznych miasta. Na zaproszenie koła PTE przyjeżdżają z poznańskich wyższych uczelni pracownicy nauki, którzy wygłaszają odczyty. Koło PTE wystąpiło z inicjatywą pomocy powstającym radom robotniczym, ale brak zapotrzebowania na jej pomoc ze strony rad, sprowadził tę inicjatywę do zera. Ostatnio koło rozwijać zaczyna bardziej ambitną działalność.

Brakiem dotychczasowej pracy koła było słabe powiązanie problematyki koła z trudnymi problemami ekonomicznymi Kalisza. Obecnie koło PTE szczegółowo opracowuje uchwały, XI Plenum

KC PZPR na gruncie konkretnego materiału z Kalisza. W maju planowana jest konferencja PTE z udziałem zainteresowanych czynników życia gospodarczego Kalisza i powiatu, na temat perspektyw rozwoju ekonomicznego tego terenu.

Osobną kartę dorobku koła stanowił powołany w październiku ub. r. Wyższy Kurs Ekonomiki przemysłu i handlu w Kaliszu. (Wik)

*

Z inicjatywy koła PTE w Kaliszu owarto w październiku ub. r. kurs ekonomiczny. Kurs pomyślany jest jako dwuletni cykl wykładów połączonych z semestralnymi egzaminami dla działaczy gospodarczych posiadających wykształcenie średnie (jest to bezwzględnie przestrzegane) oraz pewną dozę doświadczenia praktycznego. Na kurs zapisało się ok. 80 uczestników. Są wśród nich licznie reprezentowani dyrektorzy zakładów, zastępcy dyrektorów, główni księgowi i inny personel kierowniczy zakładów.

Personel wykładowczy składa się z ekonomistów-praktyków, personelu nauczycielskiego Technikum Rachunkowców w Kaliszu oraz dojeżdżających pracowników WSE z Poznania.

Kurs jest płatny i roczna opłata wynosi 120 zł od osoby, płatne z góry.

Znaczną część opłat uiszczają zakłady pracy, które tą drogą stwarzają możliwości podniesienia zawodowych kwalifikacji swoich pracowników.

Obecnie na drugi semestr uczęszcza ok. 50 uczestników. Poważny odpad po I semestrze spowodowany był w pewnym miarze przełeczeniem swoich sił wśród uczestników, poza tym mogli odegrać tutaj rolę czynników takie jak chęć wyrobienia sobie opinii w zakładzie pracownika podnoszącego swoje kwalifikacje, co w warunkach redukcji przerobów, a w szczególności bumelantów mogło odegrać pewną rolę.

Kurs żadnych formalnych przyswileń nie daje. Stanowi jedynie rzetelną formę możliwości pogłębienia swojej wiedzy ekonomicznej.

Inicjatywa utworzenia wyżej wymienionego kursu zwróciła uwagę opinii publicznej miasta, która przyjęła go bardzo przychylnie.

Spowodowane to jest nie tylko tradycyjną ambicją Kalisza, ale faktem, że w Kaliszu jest sporo ludzi pragnących się kształcić dalej, ale nie mających możliwości odbywania normalnych studiów.

Wik.

ZACIE gospodarze
Redakcja:
Warszawa, ul. Koła 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 808-28.
Sekretarz Redakcji — 808-28, Redaktorzy — 803-92, Centrala — 803-13, 800-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Andrzej Brzeski, Henryk Flakowski, Stefan Frenkel, Jan Główezyk (red. nac.), Tadeusz Jaworski, (sekr. red.), Mieczysław Kaba, Jerzy Kleer, Józef Kowalik, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszkowski, Zbigniew Mikolajczyk, Józef Płanowski, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajonka, Roman Peretiatkowicz, Grzegorz Płanowski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (z-ca red. nac.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński.
WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z t. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury "Ruchu" składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach "Ruchu". Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-ca poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: za 1 cm² — 10,50. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwo Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. 738. A-27